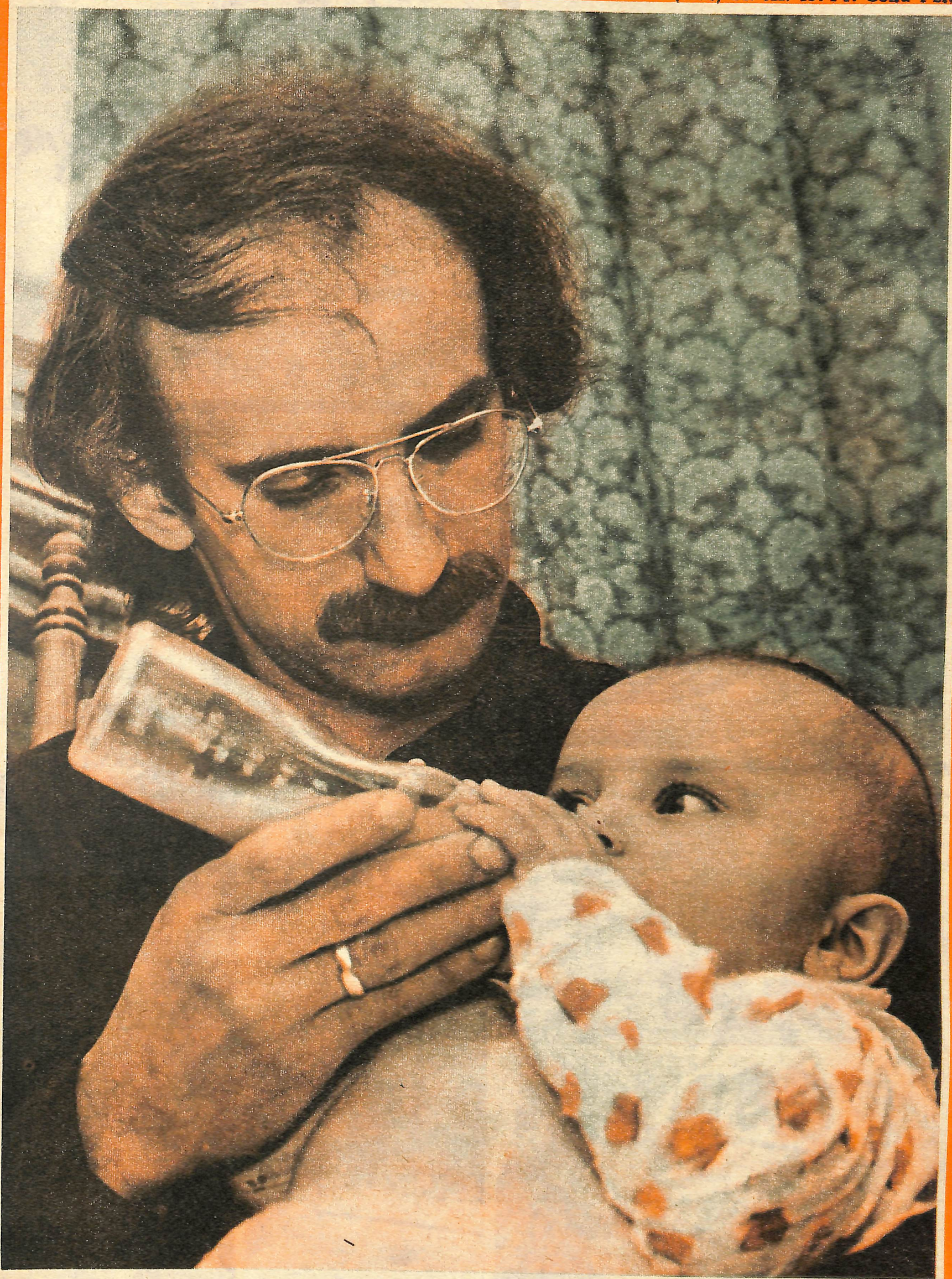




LUBIĘ GDY MNIE KARMI TATA

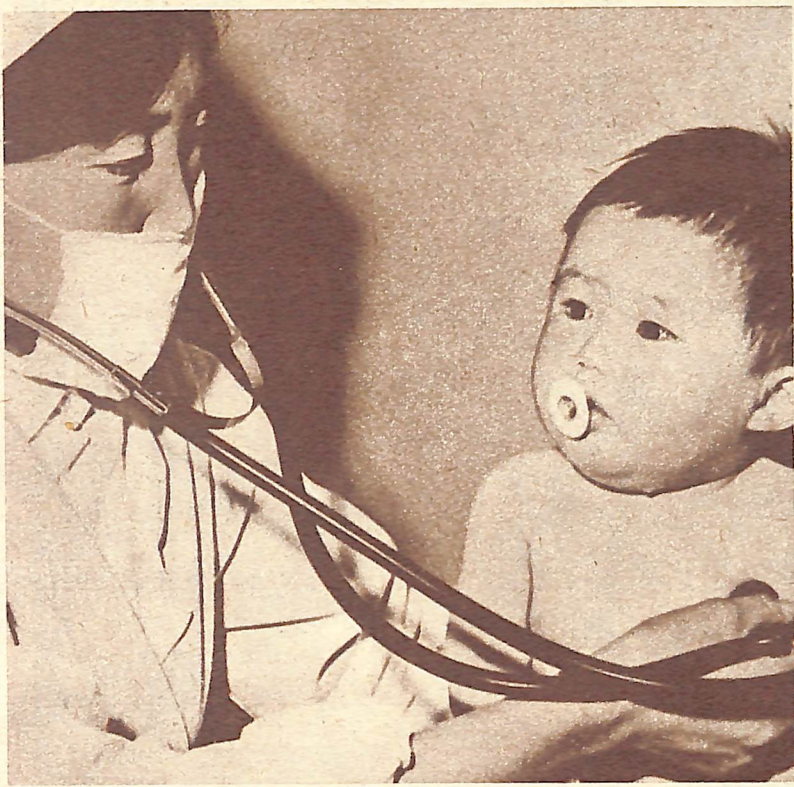
50 LAT LUDOWEJ MONGOLII

Jeszcze przed pół wiekiem Mongolia była krajem rolniczo-pasterkim, a milionowa ludność prowadziła koczowniczy tryb życia. Okres dynamicznego rozwoju datuje się od 1924 r., w którym proklamowano Mongolską Republikę Ludową i uchwalono pierwszą w dziejach Mongolii konstytucję.

W pobliżu zespołów jurt zaczęły wyrastać nowe osiedla miejskie, przystąpiono do budowy przemysłu przetwórczego i włókienniczego.

Dziś Mongolia jest państwem, w którym jak w mozaice sąsiadują ze sobą elementy starej kultury i nowoczesnego ustroju społecznego. Dawne motywy i ornamenty ludowe zdobią dywany produkowane już w fabrykach. Turyści zatrzymują się w pobliżu średniowiecznych świątyń i przed wystawami, na których widać wyroby sztuki ludowej: ozdobną uprząż, malowane naczynia, filigranowe rzeźby z kości.

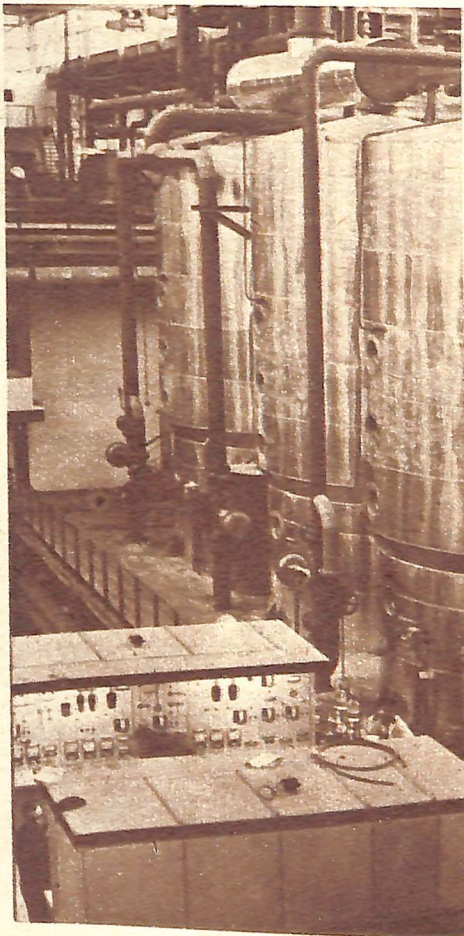
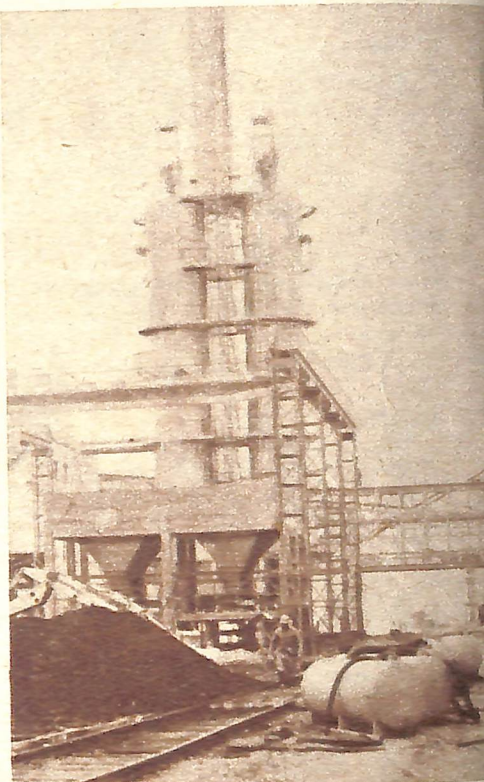
Jednocześnie jest to kraj, w którym wszyscy obywatele objęci są powszechną oświatą i służbą zdrowia, a droga do awansu społecznego i zawodowego otwarta jest przed wszystkimi. Kobiety stanowią 60% nauczycieli i pracowników nauki, 70% lekarzy i pielęgniarek. W 50 rocznicę istnienia życzymy Ludowej Republice Mongolskiej dalszego pomyślnego rozwoju! O historii w dniu dzisiejszym tego kraju piszemy wewnątrz numeru.



CUKIER NA NASZ STÓŁ

W najbliższych dniach kampania cukrownicza osiągnie szczyt. Wszystkie krajowe cukrownie pracują na pełnych obrotach. Jedną z nich jest przekazana w październiku br. do eksploatacji najnowocześniejsza i największa nie tylko w Polsce lecz i w Europie — cukrownia w Łapach.

Cukrownia przerabiać będzie buraki uprawiane na 14 tysiącach hektarów w 8 powiatach województwa białostockiego. Cukrownia jest w pełni zautomatyzowana. Buraki są wyładowywane, wrzucane na specjalne taśmociągi, na których są myte, ważone i krojone. Aktualnie w cukrowni w Łapach pracuje około 700 osób na trzy zmiany.



W OBRONIE STASZKA

-W ięc o czym mówiliśmy przed chwilą? Powtórz... — nauczycielka zbliżyła się do ostatniej ławki. I nagle ze zdumieniem zobaczyła, że Staszek śpi. Sąsiad Włodek dał mu czymś przedziwną „sójkę” w bok. Chłopak otworzył oczy, nieprzytomnie rozejrzał się, a potem na widok stojącej przed nim wychowawczyni zerwał się z ławki.

— Po lekcji porozmawiam z tobą — powiedziała. — A teraz siadaj i uważaj. Usiadł wyprostowany jakby kij połączony. Klasa szepotała...

Lekcja normalnym trybem toczyła się dalej. Kiedy zabrzmiał dzwonek nauczycielka zabrała Staszka na rozmowę do nauczycielskiego pokoju. Nie należał do najzdolniejszych uczniów, ale pani Helena ceniła pilność chłopca. Trójki, które otrzymywał były mocnymi trójkami. Siódma klasa to nie było co. Wymagania wobec uczniów są duże, program obszerny. Aby ukończyć pomyślnie szkołę podstawową, trzeba w siódmej klasie pracować dużo. Chwilę przypatrywała się winowajcy.

— Dlaczego spałeś na lekcji? — spytała łagodnie. — Czy nie interesowało cię to o czym mówiliśmy?

Milczał przez chwilę, a potem zwyczajnie, po dziecinnie, rozplakał się.

— Nie płacz — powiedziała. — Masz jakieś zmartwienie? Może coś poradzimy?

Wtedy Staszek zaczął opowiadać, jak to od wczesnego

świt do późnego wieczoru gonił go w domu do pracy. Tyle jest tych gospodarskich zajęć, które wała się na jego ramiona: z rana, zanim wyjdzie do szkoły trzeba obrządzić bydło. Potem pomóc matce w nakarmieniu świń, naciąć sieczone. Po powrocie ze szkoły też nie ma czasu odzyskać. Kiedy pora zabrać się do odrabiania lekcji nie może nawet usiąść przy stole bo stół najczęściej jest zajęty. A to mama szatkuje kapustę, a to ojciec rozsiadnie się ze znajomkami. W pokoju, gdzie mieszkają siostra z mężem i dziećmi też nie ma wolnego kąta. Dzieciaki baraszkują, bawią się jego zeszytami, plamią książki. Nikt w domu nie przejmie się nauką Stasia. Wszyscy widzą tylko gospodarstwo i jego potrzeby.

Słuchała uważnie słów chłopca. I nagle wydało się młodej nauczycielce jakby widziała swoje dzieciństwo. Czy to raz matka mówiła jej: „co tak ślęczysz nad tymi książkami? Nauczycielka i tak nie będziesz”. A ojciec? Lepiej nie wspominać. Tak, ale to działo się dwanaście lat temu. Ludzie jeszcze ciemni byli. Teraz, wydawałoby się — są rozumni, doceniają wartość nauki. Nie wszyscy jednak widzą, nie wszyscy...

— Dziś jeszcze będę u twoich rodziców — powiedziała na zakończenie rozmowy. I w serdecznym odruchu pogłodziła ucznia po głowie.

Ojciec Staszka wyraźnie był zaskoczony, kiedy pod wieczór

nauczycielka przyszła do ich domu. Matka pospiesznie wytarła krzesło dla gościa i uprzątnęła brudne naczynia ze stołu. Wszyscy byli zaintrygowani co takiego Staszek przekrobał, że aż sama „pani” fatygowała się z wizytą. Zaczęła więc tłumaczyć, że chłopiec za snął podczas lekcji. Chyba jest przemęczony... Trzeba tak rozłożyć pracę w gospodarstwie, aby nie odbijało się to na nauce.

— Kiedy to najstarszy syn — mówi ojciec — kiedyś obejmie gospodarstwo a bez jego pomocy już dziś nie możemy się obejść.

— My jego dalej kształcić nie będziemy — wtrąca matka — tyle, żeby skończył szkołę podstawową. A do tych mądrości to czasu mu wiele nie potrzeba...

M yli się pani — protestuje nauczycielka. — Program klasy siódmej jest trudny. Jeśli teraz Staszek zaniedba naukę, nie poradzi sobie w klasie ósmej. I mylicie się oboje państwo bardzo twierdząc, że jeśli on dalej nie będzie się kształcił, to może lekceważyć szkołę podstawową. To coś z tego, że zostanie na gospodarstwie? Potrzeba nam przecież światłych rolników! Świat idzie naprzód, wymagania rosną. Staś musi dziś dobrze opanować program szkoły podstawowej, aby jutro być pełnowartościowym obywatelem. A kto wie czy jeszcze później nie będzie musiał dokształcać się? To już nie te



Fot. M. Kalinowski

czasy kiedy pozostając na gospodarstwie można się było nie uczyć.

— Ale pani wie jak to w gospodarstwie — tłumaczy pojednawczym tonem ojciec Stasia — robota robotę goni, sam nie podołam.

— A pański zięć? — Zięć pracuje w fabryce... — wzdycha matka Stasia.

— I z tej fabryki, o ile wiem, nie zawsze spieszą do domu — uśmiecha się nauczycielka. — A przecież gospodarujecie wspólnie. Ułóżcie więc sobie tak zajęcia, żeby nie wszystkie ciężary spadały na barki chłopca. Ja nie mówię, żeby wcale nie pomagał. Ale niech to nie będzie praca ponad jego siły. On rośnie, rozwija się i pracuje poważnie w szkole. Musicie uznać, że

nauka to jest trudna praca umysłowa. A przecież musi ją wykonać. Tego żąda szkoła i... życie. Trzeba znaleźć w domu spokojny kąt dla niego do odrabiania lekcji a i trochę czasu aby zainteresować się jego postępami w nauce. Chłopiec potrzebuje tego zainteresowania. Inaczej czuje się osamotniony. No i trzeba go podtrzymać na duchu a nie przytłaczać trudnościami. Dom i szkoła muszą wspólnie wspierać się w kształtowaniu młodego człowieka.

Po odejściu nauczycielki rodzice milczeli dłuższą chwilę, patrząc po sobie z zakłopotaniem.

— No i co — powiedział ojciec — dostało nam się. Jest o czym pomyśleć...

Maria Jasińska

U NAS I NA ŚWIECIE

WIZYTA PREMIERA PRL W IRANIE

W okresie od 11 do 15 listopada z oficjalną wizytą w Iranie, na zaproszenie premiera Cesarstwa Iranu Amira Abbasa Hoveydy, przebywał premier PRL Piotr Jaroszewicz wraz z małżonką i towarzyszącymi osobistościami.

Polskę i Iran łączą tradycyjne dobre stosunki, których początek datuje się sprzed 500 lat. Oba kraje są pozytywnym przykładem dobrego współistnienia państw o różnych systemach politycznych i społecznych.

Iran przeżywa obecnie okres bardzo dynamicznego rozwoju gospodarczego, u podstaw którego leżą dochody czerpane z eksploatacji bogatych złóż ropy naftowej. Z kraju zafinansowanego i rolniczego Iran szybko przeobraża się w rozwinięty kraj przemysłowy. W obecnym 5-letnim planie gospodarczym kraj ten zamierza zainwestować w rozwój gospodarki 68,75 mld dolarów. Między innymi wybuduje za to 6 kombinatów hutniczych i kilkadziesiąt zakładów chemicznych, rozwinię produkcję samochodów. Tak szybki rozwój nie byłby możliwy, gdyby Iran nie pod-

jął ożywionej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z innymi krajami. Kraj ten importuje maszyn i urządzenia przemysłowe.

Polska wśród partnerów handlowych Iranu zajmuje poważne miejsce. W ub. roku wzajemne obroty handlowe osiągnęły wartość 43 mln dolarów i były o 174 proc. większe niż w 1972 roku. W bieżącym roku przewidziane jest ich podwojenie. My eksportujemy do Iranu wyroby przemysłu elektromaszynowego. Zbudowaliśmy w Iranie 8 cukrowni, 3 chłodnie składowe, 2 przedsiębiorstwa bawełny. Realizujemy dalsze inwestycje, wysyłamy do Iranu maszyny rolnicze, budujemy dla tego kraju statki dzielnictyśnietniki. Natomiast sprowadzamy z Iranu bawełnę, ropę naftową, koncentraty rud chromu i niklu, autobusy.

Szybki rozwój gospodarczy Iranu i Polski stwarza możliwości dalszego rozwoju współpracy gospodarczej. Od dawna w Warszawie i Teheranie dąży się do zacieśnienia kontaktów. W naszym kraju kilka lat temu gościł Szach Iranu Mohammad Reza Pahlavi. W ubiegłym roku odwiedził nas premier Cesarstwa Iranu Amir Abbas Hoveyda. Wizyta naszego premiera stała się jeszcze jed-

ną okazją do rozszerzenia i pogłębienia istniejącej dobrej współpracy.

Premier PRL Piotr Jaroszewicz wraz z małżonką i towarzyszącymi osobistościami powitany został w Iranie przez premiera tego kraju Amira Abbasa Hoveyde. Symbolem rangi tej wizyty stał się fakt, iż premier PRL otrzymał najwyższe irańskie odznaczenie cywilne — Order Tadż (Korony) przyznaniem którego chlubić się może tylko 10 cudzoziemców. Natomiast premier Cesarstwa Iranu udekorowany został Wielką Wstęgą Zasługi PRL.

13 listopada, w trzecim dniu wizyty, prezes Rady Ministrów PRL Piotr Jaroszewicz przyjęty został przez Cesarza Iranu Mohammada Rezę Pahlavi, z którym omówił węzłowe problemy dalszego rozwoju stosunków polsko-irańskich oraz dokonał wymiany poglądów na zagadnienia międzynarodowe, będące przedmiotem zainteresowania obu stron. W tym też dniu rozpoczęły się polsko-irańskie rozmowy plenarne pod przewodnictwem obu premierów nad trzema grupami zagadnień: wzajemnej informacji o węzłowych problemach rozwoju społeczno-gospodarczego Polski i Iranu, stanem i perspektywami stosunków dwustronnych a także niektórymi prob-

lemami międzynarodowymi interesującymi oba rządy. Stwierdzono, że rozwój wzajemnych stosunków zarówno politycznych jak też gospodarczych i kulturalnych doznał w ostatnich latach nowych impulsów. Stosunki gospodarcze są coraz bardziej różnorodne, a w najbliższych latach powinny one rozwijać się jeszcze bardziej dynamicznie, przechodząc do wyższych form współdziałania, przede wszystkim do kooperacji przemysłowej oraz wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych i technicznych. Oba szefowie rządu rozpatrzyli wzajemne propozycje, które są podstawą umów i porozumień podpisanych w ostatnim dniu wizyty polskiego premiera w Iranie.

Jeśli chodzi o sprawy międzynarodowe to obaj premierzy stwierdzili, że stanowiska Polski i Iranu wobec wielu zagadnień są zbliżone. Uznano, że sytuację polityczną w świecie charakteryzuje dążenie do odprężenia i rozsądnego unormowania stosunków międzynarodowych w czym oba państwa są zainteresowane.

Wizyta polskiego premiera w Iranie otworzyła nowe, szerokie i ciekawe perspektywy dalszej współpracy między Polską i Iranem.

(Dalszy ciąg na str. 10)

SPACERY W ŚWIAT DZIECKA

- Jaką zabawkę kupić Piotrusiowi?
- Czy obawa przed karą jest dobrym środkiem wychowawczym?
- Jak chronić i rozwijać świat uczuciowy dziecka?
- Czy można pomóc Dorocie w rozwoju zainteresowań muzycznych?

Ileż to razy matki zadają sobie podobne pytania! Każdy dzień przynosi nowe kwestie, nowe problemy wychowawcze, zaskakujące reakcje dziecka na to, co widzi wokół siebie. Rodzice nie są pewni, czy postępują właściwie, czy zrobili wszystko, żeby rozumieć małego człowieka i stworzyć mu najlepsze warunki rozwoju. Matki chciałyby wiedzieć jak najwięcej o świecie przeżyć dziecka. Gdzie szukać mądrego przewodnika?

Na rynku księgarskim ukazują się co pewien czas niewielkie książeczki wydawnictwa „Nasza Księgarnia” ze znaczkiem przedstawiającym małą rączkę w dużej dłoni. Jest to seria przeznaczona specjalnie dla rodziców. Poszczególne tomiki (mają kieszonkowy format, wygodny do czytania nawet w autobusie) pisane są przez pedagogów i psychologów-praktyków żywym, bezpośrednim językiem. Forma przyjaznej gawędy z rodzicami przeplata się tu z przykładami z życia, „dziecięce” anegdoty z próbami uogólnień. Główną zaletą książeczek z tej serii jest fakt, że zaczynając rozważania od konkretnego przypadku — autor ukazuje skomplikowane tło przeżyć dziecka i różnorodne skutki rodzicielskich decyzji.

Kilka słów, gest, zwykła codzienna sytuacja — to, co wydawało się proste i niewiele znaczące, zyskuje nagle głębię i bogactwo. Psycholog potrafi otworzyć wiele drzwi, pokazać, jak skomplikowany jest rysunek dziecięcej psychiki, jakimi drogami nasze zachowanie kształtuje małego człowieka.

Oto na przykład kilka tematów, którymi zajmuje się Natalia Han-Ilgiewicz, autorka jednej z najlepszych w serii książeczek pt. „Gawędy o wychowaniu”: jak chronić optymizm dziecka, jak mądrze budować jego wiarę w siebie? Powodzenie i niepowodzenia. Rola lęku i kary.

Jeden z ciekawszych rozdziałów stanowi korespondencja między autorką książki a matką adoptowaną Marylką. Matka skarży się na brak więzi uczuciowej z dzieckiem, któremu stworzyła przecież dobre warunki materialne.

„Czy Marylka wie — pyta autorka książki — że pani potrzebna jest jej obecność? Że miło pani spotkać ją po powrocie z pracy? Czy jest po południu taka godzina, którą możecie nazwać „naszą” i na którą czekacie? Czy dziewczynka ma okazję do zatoszczenia się o panią i czy wie, że istotnie pomogła?”

Innego rodzaju korzyści wyniosą rodzice z lektury książki „O dobrej zabawie” Marii Dunin-Wasowicz. Jest to przewodnik praktyczny, poszerzający w istotny sposób naszą wiedzę o tym, jakie zabawy są najlepsze dla dziecka w określonym wieku, jak rozwija się ono poprzez zabawę, jak organizować zajęcia, które są niezbędne do prawidłowego rozwoju najmłodszych.

Duże, jednakowe, kolorowe klocki znakomite są dla trzylatków — pisze autorka — przedszkolaki muszą mieć już komplet różnorodnych elementów, które zachęcałyby do trudniejszych zadań konstruktorskich, jak budowa domu czy mostu.

Rodzice, którzy przeczytają tę książkę, nie będą się nudzić z dziećmi w długie, zimowe popołudnia. Więcej, staną się inicjatorami pomysłów i zabaw, czyli przyzwyczajają dzieci do tego, że są partnerami ich przeżyć.

Z tej samej serii, chcielibyśmy zasygnalizować dwie książeczki dotyczące rozwijania zainteresowań artystycznych dzieci. Są to: „Dziecko i muzyka” Marii Przychodzińskiej-Kacizek oraz „Dzieci lubią rysować” Zofii Czerwosz. Ponadto ukazały się: Hanny Olechnowicz „Pierwsze kroki wśród ludzi”; M. Łopatkowej „O sztuce wychowania”; J. Dobrowolskiej „Przygotuj swoje dziecko do wyboru zawodu” i M. Kozakiewicz „Najdziwniejsi rodzice na świecie”.

Jeśli niektórych pozycji nie będzie już w księgarniach — powinny się one znaleźć w miejskiej lub zakładowej bibliotece. Gorąco polecamy tę lekturę!

Prag

Amalia odwiązuje wilgotny ręcznik, którym owinęła sobie włosy, i siada na ławie przy piecu. Po omacku szuka na przypieku grubego, kościanego grzebienia i czesze włosy. Są jeszcze zbyt wilgotne, aby je można zapleść w warkocz, do rana chyba wyschną. Księżyc świeci do wnętrza izby i Amalia odczuwa smutek. Dlaczego Taavi nie mógł wrócić prosto do domu jak to robią mężowie innych kobiet, gdy dostaną urlop? Niebawem nowiny o zachowaniu się Taaviego w mieście dojdą pewnie aż do Takamaa. Amalia wzdryga się, izba wydaje jej się zimna, a księżycowe światło drażni ją. Najlepiej iść do alkowy, zaciemnić okna i zamknąć drzwi do zalanej światłem księżycą izby (...)

Amalia nie chciała nigdy po-

wyszedł z łaźni rzeński i czerwony na twarzy. Nawet jedzenie mu smakowało.

Ta poprawa nie zdołała jednak wpłynąć na zmianę nastroju Amalii, wydzwignąć jej z depresji w którą popadła w dniach bezpłodnego oczekiwania. A dziś to wykipiało, urażone kobiece uczucia przełaziły się przez brzegi. Zawsze była popędliwa i przedsiębiorcza. Jako mała dziewczynka uważała obieranie kartofli za brudną robotę i pamięta, że często rzucała nóż w obierzyny i wybiegała na podwórze wywracać koziołki i gonąć się z Jeppem. Najważniejsze było móc się wyszaleć, czy był powód, czy go nie było. — Wspomina pewien wrześniowy dzień przed wielu laty.

Zniwa wypadły dobrze i właśnie tego dnia zwieziono resztę

że Eeva całowała się ze studentem, było czymś zupełnie innym, dziwnym i strasznie śmiesznym. Och, jak Amalia się z nich śmiała.

Później, gdy mężczyźni popijali w dużej izbie grog, Eeva siedziała z ciotką Iidą w alkowie a matka zbierała ze stołu po kolacji, Amalia wciąż jeszcze była jak opętana gwałtownym pragnieniem śmiechu i gonitwy. Zobaczyła, że klucz do spichlerza leży na stoliku w bółkowie — zwykle wisiał na gwoździu w pokoju ojca. Bez wahania porwała klucz ze stołu i pobiegła ze swoim łupem do drzwi spichlerza. Zamek zgrzytnął okropnie, gdy przekręcała w nim klucz, ale jakoś dostała się do środka. Światło księżycy wpadło do spichlerza z dwóch stron przez otwarte okno w dachu i przez drzwi, których Amalia nie zamknęła za sobą. Sąsiadki pełne były zboża po brzegi, wyglądało to tak, jakby znajdujące się w nich ziarno falowało. Morze, pomyślała nagle Amalia. Z drabiny prowadzącej na stryszek spichlerza zeskoczyła w morze ziarna płynąc w powietrzu z rozpostartymi ramionami. Upadła boleśnie na pierś i poczuła kłujący ból w dołku. Ochota do śmiechu odeszła ją, gdy ześliznęła się na podłogę poprzez brzeg wysokiego sąsiada. Cicho zamknęła trzeszczące drzwi spichlerza i dwukrotnie przekręciła klucz w zamku. Dreszcze chodzą jej po krzyżach, a ścieżka wiodąca do spichlerza wydawała się jej bosym stopem lodowato zimna. Gdy kładła klucz z powrotem tam, skąd go wzięła, w izbie nie było już nikogo.

Wielu spośród gości zostało na nocleg, i Amalii posłano w wąskiej, długiej komórcie, gdzie zazwyczaj nikt nie spał. Wchodziło się tam prosto z bółkowi, inne zaś drzwi prowadziły do alkowy ojca i matki. Łóżko wydało jej się obce, a wielka szafa na przeciwległej ścianie wyglądała bardzo groźnie. Zamknęła szybko oczy i naciągnęła kołdrę na głowę.

Rano zbudził ją surowy głos ojca, który pytał z bocznej izdebki: „Co to za szalone stworzenie łazło po bożych darach?” Amalia nie słyszała odpowiedzi matki. Wkrótce potem matka przyszła do niej i usiadła przy łóżku. Strwożona i nieszcześliwa Amalia natychmiast przyznała się do wszystkiego: „Tylko jeden raz zeskoczyłam do sąsiada”. Matka popatrzyła na nią długo, niemal ze współczuciem, a gdy się odezwała, widać było, że trudno jej mówić: „Wiem, że to zrobiłaś, Amalio, ale nie powinnaś tak robić więcej. I w ogóle staraj się postępować bardziej dorosło. Byłam też i widziałam, że dostałaś już swój okres, przestałaś już być dzieckiem. Wiem, że niełatwo ci poskromić figle i psoty, ale musisz przynajmniej spróbować. Zaczynasz już być odpowiedzialna jak dorosła kobieta. Zachowuj się więc przyzwoicie”.

Tyłu słów naraz matka nigdy dotąd nie powiedziała do Amalii. To, że była tak przejęta tym wydarzeniem, wywarło na Amalii większe wrażenie niż wszelkie wymówki. Matka pogładziła nawet Amalię po głowie, nim podniosła się i odeszła. A potem wróciła z czystą bielizną i kazała Amalii pójść do łaźni wykapać się. Łaźnia była jeszcze ciepła po wczorajszej kąpeli. Amalia czuła się brudna, nieodwołalnie skalana. Najchętniej schowałaby się gdzieś i płakała. Ale nikt nawet Paavo, nie wspomniawszy ani słówkiem o tym jej skoku do sąsiada. Choć bardzo się wtedy wstydziła, nie może dziś o tym przestać myśleć. Z westchnieniem przewraca się na grzbiet w szerokim małżeńskim łóżku i słucha tykania ściennego zegara z dużej izby.

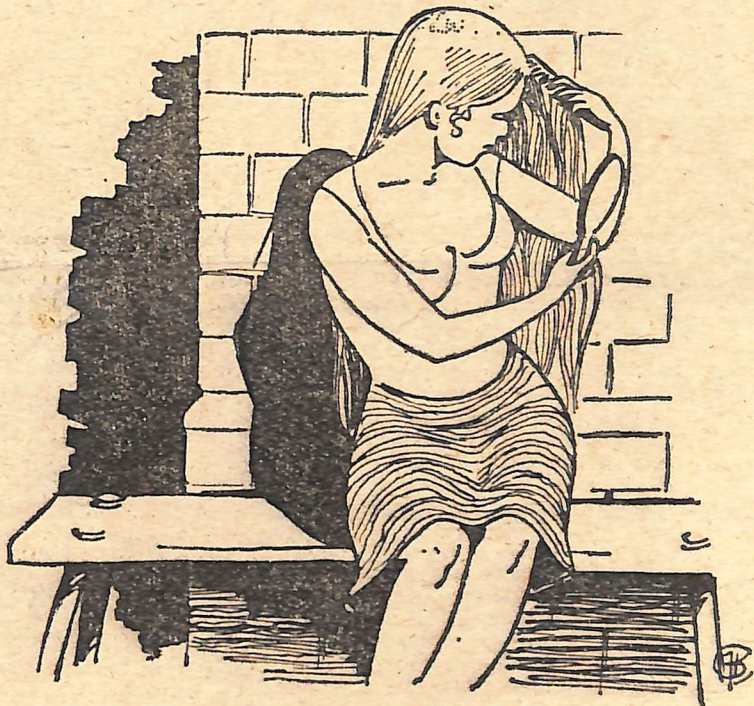
Źygmunt Łanowski

SYLVI KEKKONEN

Amalia

(fragmenty)

SYLVI KEKKONEN, fińska pisarka, jest żoną prezydenta tego kraju, Urho Kekkonena. Jej powieść „Amalia”, której fragment drukujemy, cieszyła się wielkim powodzeniem w Finlandii. W naszym kraju wydana została w r. 1964 przez PIW.



Rys. J. Królikowski

kazać, jak bardzo bierze sobie do serca wszystkie słuchy, które stawiają Taaviego w niekorzystnym świetle. Zawsze próbowała zachowywać maskę spokoju, gdy rozmawiano o Taavim, wyglądać tak, jakby nic ją nie obchodziło, ani pochwały, ani nagany. Ale przychodziło jej to ciężko.

Ciężko było także i ostatnio, gdy Taavi przyjechał do domu. Aż ją zemdliło, gdy zobaczyła jego przekrwione oczy i niechlujny wygląd. Oto co zrobiły z mężczyzną kobiety z miasta „Zmyj to z siebie zaraz, wykap się!” — wyrwało się Amalii niemal z krzykiem. Nie czekając na odpowiedź wybiegła natychmiast, aby rozpalic ogień w łaźni. W Eevala kapano się poprzedniego wieczoru i kamienie w piecu jeszcze nie ostygły, szybko zrobiło się ciepło w łaźni. Amalia przyniosła z przybudówki świeżą bieliznę dla Taaviego i wzięła jednocześnie ze stryszku dobrą brzożową miotkę. Opary spirytusu ulotniły się wraz z parą. Taavi

wymłóconego ziarna do stodoły. Świecono to uroczystie w dużej izbie w Eevala. Ojciec i bracia oraz goście popijali gorący grog z rumu. Wszyscy byli tego dnia w wesołych humorach i wciąż kazali Amalii za czymś biegać, często tylko dla żartu. A ona biegała tam i z powrotem i wciąż się śmiała, śmiała się mimo że czuła dziwne pokłuwania w łydach i udach. Także piersi ją poboływały, piersi, o których dotąd prawie nie wiedziała, że je ma. Gdy przebiegała obok starej suszarni niosąc sznury do wiązania worków, zobaczyła za suszarnią Eevę całującą się z obcym studentem. Przyprawilo ją to o taki paroksyzm śmiechu, że musiała trzymać się za brzuch. Jeszcze nigdy nie widziała, jak dorosli się całują. Eeva całowała wprawdzie czasem dawniej przy zabawie kwiaty na łące, gdy była jeszcze uczennicą, a sama Amalia całowała małe jagniątko i swego pieska Jeppe, kiedy był jeszcze maluskim szczeniakiem. Ale to,

MOJE ZDROWIE W RĘKACH MAMY

Dziecko leżało jak kukielka, sztywno obwiązane krajkami — żeby się nie „zwichnęło” i krzywych nóg nie miało, przywalone sterłą betów i piernatów, z niechlujnymi paznokietkami, których obcinać nie wolno, a tylko obgryzać, i to wyłącznie po zachodzie słońca... Taki widok nie należał do rzadkości jeszcze kilkanaście lat temu w Kosewie, Baranowie, Cudnochach, Lipowie czy sąsiednich wioskach w powiecie mrągowskim, gdzie bywało jedynym „fachowcem” od spraw niemowląt była babka-znachorka. A dziś...

Odwiedzamy kilka młodych matek ze wsi w rejonie Ośrodka Zdrowia w Baranowie, aby przekonać się, jak pielęgnują niemowlęta.

— Robert dopiero co zasnął po kąpieli — tłumaczy Jolanta W. matka 7-miesięcznego bobaska, starannie osuszając plastikową wianienkę.

Cicho, aby nie zbudzić dziecka, wchodzimy do pokoju, wywietrzonego, lekko przyciemnionego kretowymi zasłonkami. Małeństwo leży w czystym łóżeczku, okryte kozykiem, głęboko, spokojnie oddychając.

— Już na drugi dzień po powrocie ze szpitala przyszła do nas położna Waleria Buńkowska — opowiada młoda gospodyni. — Dokładnie obejrzała synka, wykapała, owinęła w pieluszkę, a my z mężem przyglądaliśmy się jak to robi. Uczyli mnie wprawdzie kąpać niemowlęta w szpitalu, ćwiczyliśmy na lalce, ale to zupełnie co innego trzymać w rękach dziecko! Bardzo się tego bałam. Jakby odgadując moje myśli, położna powiedziała: — Niech z początku mąż kąpie Roberta, wiem z praktyki, że młodzi ojcowie lepiej to robią! Wkrótce potem odwiedziła nas pani doktor. Pochwaliła, że dobrze dbamy o synka, że dziecko rośnie i rozwija się prawidłowo.

Rodzice Roberta mieszkają w nowym, PGR-owskim bloku. Tak, jak radziła położna, jeden pokój przeznaczony dla dziecka i bardzo przestraszając, aby jak najmniej obcych ludzi tam zaglądało. Nigdy nie wiadomo, czy kto z gości nie kicha albo kaszle, po co mają zarazić niemowlę. A już pod żadnym pozorem nie wolno wejść do dziecięcego pokoju z zapalonym papierosem!

Nasze krótkie odwiedziny dobiegają końca. Mama musi teraz całą uwagę skupić na przyrządzaniu zakupów dla Roberta. Wyciąga z osobnej

półki w szafie naczynia, specjalnie przeznaczone dla niemowlaka, kroi starannie umyte jarzynki, otwiera zeszyt z przepisami...

W BRUDZIE I ZADUCHU

Zatrzymujemy się przed podwórkiem, na którym tata pcha dziecięcy wózek. Okazuje się, że to wcale nie spacer z niemowlęciem, a... transport wózka do szopy! — Nie będzie teraz potrzebny, bo zima — powiada ojciec.

— Wprawdzie pani doktor mówiła, że i zimą dziecko ma przebywać na powietrzu, ale ktośby ryzykował przeziębienie — wyjaśnia mama. Zaprasza do izby, gdzie leży 4-miesięczna Agatka. Od progu bucha taki zaduch, że aż trudno wejść do środka. Nic dziwnego — zastawione dorodnymi pelargoniami okna nie były otwierane chyba od miesiąca. Niemowlę z trudem oddycha i kręci się niespokojnie opatulone w puchowy becik. Znow ta niesłuszna obawa przed przeziębieniem!

— Była już u nas pani doktor i położna, każały wietrzyć pokój, mówiły, że to właśnie od przegrzania Agatka ma potówki. Ale ja słucham swojej mamy, która każe dziecko w cieple trzymać. Dlatego nie mam odwagi zawieźć córeczkę do Ośrodka Zdrowia na szczepienia. Bo i jak w taką szarugę tłuc się Pekaesem? Poczekać do wiosny...

Odwiedzamy z kolei 9-miesięczną Janinkę, dziesiąte dziecko 42-letniej matki. Małeństwo leży w przybrudzonych poduszkach i żałośnie popiskuje. Na widok wchodzących energicznie wyrzuciła z buzi smoczek. Matka podnosi go, obliżuje i wkłada z powrotem do buzi niemowlęcia.

— Od kilku dni córka ma biegunkę — opowiada. Nie, nie zwywała lekarza ani nie wybiera się z Janinką do Ośrodka Zdrowia. Przyznaje, że nie lubi kontaktów z białym personelem:

— Ile razy przyjdą tutaj, to tylko narzekają, że brudno, nie wietrzone. że dziecko sypia jako czwarte na wspólnym tapczanie. Chcą, żebym

robiła jakieś soczki, zupki i inne wyżywności, przywożę witaminy. Nie daję ich dzieciom, bo co pomoże jakaś pigułka! Janinkę karmiłam pierśią, potem zaczęłam jej dawać to, co i innym dzieciom: kawę z mlekiem, bułkę. Gdzież bym miała czas na te różne soczki i papki, mało to roboty przy tak dużej rodzinie?

Dopiero potem, w Ośrodku Zdrowia dowiedziałam się, że dwoje dzieci tej matki zmarło przed ukończeniem roku, a u kilkorga widać wyraźne ślady krzywicy.

GDYBY TAK NA CO DZIEŃ...

Dr Halina Kłapecka z Ośrodka Zdrowia w Baranowie ma w rejonie około 100 niemowląt. Razem z położną sprawują opiekę nad wszystkimi małeństwami.

— Cieszą nas wzorowe matki, w wielu domach widzimy już wyraźne rezultaty naszej wieloletniej pracy — opowiada dr Kłapecka, ale są też matki, które ciągle jeszcze postępują po staremu jak je mama czy teściowa nauczyły.

— Jakże błędy w pielęgnacji niemowląt najczęściej popełniają matki?

— Trudno nam zwalczyć niesłuszne obawy przed przeziębieniem i przekonać, że dziecko musi leżeć w dobrze wywietrżonym pokoju. I że nawet zimą niezbędny jest spacer. Nie wszystkie też matki odpowied-



Fot. M. Kalinowski

nie karmią dzieci, lekceważą podawanie witaminy A+D, a przecież są one niezbędne dla szybko rozwijającego się małeństwa. Nie zawsze przestrzegane są zasady higieny. Czasami widzimy, jak smoczkiem bawią się starsze dzieci, a potem kładą go do buzi niemowlęcia. W takich warunkach łatwo o chorobę! Niektóre matki lekceważą też szczepienia ochronne. W czasie wizyt domowych uczymy matki racjonalnych zasad pielęgnacji niemowląt i większość kobiet stosuje je w praktyce.

Maria Machińska

Gmina Zduny w woj. łódzkim zawsze była znana z gospodarności i społecznej inicjatywy. Ale takiego jak w tym roku rozmachu w budownictwie, porządkowaniu zagrod i upiększaniu nieomal każdego miejsca, nie przeżywała chyba nigdy. Miejscowi rolnicy postanowili bowiem wziąć udział w ogólnopolskim konkursie pod nazwą: „Gmina — mistrz gospodarności”.

JESIENNE PORZĄDKI

— W 25 wsiach należących do naszej gminy, jest jeszcze wiele do zrobienia — mówi sekretarz Urzędu Gminnego w Zdunach, Edward Frolowski. — Ot, choćby sprawa dróg. Mamy jeszcze miejscowości, do których nie dociera autobus. Rolnicy postanowili więc, że do chwili zakończenia konkursu wybudują w czynie społecznym kilka odcinków dróg lokalnych.

Niedziela nie niedziela, pracowali przy budowie drogi mieszkańcy Jackowic i Zalesia. Rozładowywali wagony z budulcem, następnie zwozili go i kopali pobocza. I wreszcie po budowali 8-kilometrowy odcinek nowej, bitej drogi, łączącej Jackowice z Zalesiem. W podobny sposób wybudowano 500-metrowy odcinek drogi we wsi Urzędzie, a także drogę ze Zdun do Jackowic. Pracowali wszyscy: młodzież ZSMW, członkinie kół gospodyń wiejskich, druhowie z hufca ZHP.

— Członkinie KGW także uprządkowały swoje zagrody — opowiada Krystyna Kopa, instruktor do spraw gospodarstwa wiejskiego. — Poszły w ruch pędzle i szczotki. Pomalowano płoty, odświeżano elewację domów, wymieniano pokrycia dachowe. Jednocześnie zorganizowałyśmy konkurs pod nazwą „Więcej owoców, warzyw i kwiatów”. Tęgoroczne doświadczenia, na przykład w uprawie mało znanych warzyw, takich jak skorzonera, jarmuż, czy brokuły przydadzą się w następnym roku.

W kilku wsiach między innymi w Wierznowicach, w Retkach i Rzańsku powstały wzorcowe zagrody z nowoczesnie urządzonego gospodarstwem domowym. Do Janiny Anyszkowej ze wsi Retki bardzo często zaglądają sąsiadki, bo jej dom urządzony jest jak w mieście: kuchnia z bieżącą wodą, kuchenką gazową, lodówką, pralką a nawet małym robotem. A w pokoju — nowoczesne meble, telewizor... Ambicją mieszkanki gminy Zduny jest, żeby w przyszłości każda zagroda tak właśnie wyglądała.

— Nie zapominamy też o produkcji rolnej — opowiada dalej instruktorka Krystyna Kopa. — W kilku wsiach zorganizowałyśmy kursy na tytuł wykwalifikowanej gospodyni. W Ziakowie Kościelnym np. gdzie inicjatorką kursu była przewodnicząca miejscowego KGW Danuta Ambroziak, już drugi rok trwają zajęcia. Uczestczą na nie 23 rolniczki. W bieżącym roku podobny kurs organizujemy również w Zdunach Nowych.

Miejscowe kobiety są inicjatorkami wielu przedsięwzięć. Przyczyniły się między innymi do podłączenia wody w przedszkolu w Zdunach oraz wybudowania przystanku autobusowego w Zdunach Kościelnych. W przyszłym roku, przed zakończeniem konkursu chcą zorganizować ogródek jordanowski dla dzieci, uruchomić przedszkole w Jackowicach, a także wyremontować i odnowić Dom Ludowy znajdujący się w tej wsi.

Witold Jaworski

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

NIESOLIDNA PRACA — NIE POPŁACA

— Kupię wreszcie wymarzone meble kuchenne — postanowiła Waleria K., przeliczając oszczędności. Pojechała z rodziną do odległego o 30 km Koła. W sklepie należał do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Meblami, przy ul. Bohaterów Stalingradu, dokonała wyboru mebli, zapłaciła należną sumę i umówiła się po odbiór na następny dzień. Z rachunkiem w kieszeni pojechała do domu, zadowolona z zakupu. Nazajutrz o umówionej godzinie zgłosiła się w sklepie. Lecz okazało

się, że mebli jej już nie ma. Jak to nie ma! Sprzedane — usłyszała w odpowiedzi. W pierwszej chwili myślała, że to żart. Wkrótce przekonała się jednak, że to prawda i nikt nie zamierzał jej niczego wyjaśnić. Tłumaczyła, że 50 zł kosztowała ją wczorajsza podróż, a dziś przyjechała wynajętym samochodem, za który też przecież musi zapłacić! Sklepowy potraktował ją jak intruza i zajmując się już czym innym, dał stereotypowe: — „Nie mnie to nie obchodzi...” Rozżalona Pani Waleria

napisała o tym incydencie do naszej redakcji.

Podjęliśmy interwencję w WPHM Poznań. Z otrzymanego pisma, podpisanego przez z-cę dyrektora do spraw handlowych wynika, że klientka natychmiast po naszej interwencji otrzymała zakupione meble, zwrócono jej również koszty transportu. Natomiast — cytujemy: „pracownik odpowiedzialny za magazyn w Kole, ze względu na powtarzające się zażalenia klientów, na złą pracę magazynu oraz za nieprzestrzeganie zarządzeń kierownictwa, otrzyma wypowiedzenie pracy”.

Sądymy, że w sklepie meblowym w Kole wprowadzone zostały już nowe zwyczaje i klient jest traktowany grzecznie, a przede wszystkim uczciwie.

mikroklimat

(21)

(powieść)

ZOFIA POSMYSZ

Monika przyjechała do gospodarstwa doświadczalnego, gdzie uprawia się szpinak nasienny. Zamierza napisać tu pracę naukową. Chce udowodnić sobie, że nie zatraciła indywidualności i samodzielności w nieudanym małżeństwie. Czy wypełni to jednak jej życie po rozwodzie z Wową? Fachowe rozmowy z dyrektorem gospodarstwa zdają się mieć jakby podskórny, osobisty nurt. Osobowość tego mężczyzny jest dla niej coraz bardziej intrygująca. Monika spędza sporo czasu w towarzystwie jego syna Jerzego. Budzi to jednak zazdrość dyrektora. Rani także serce małej Klaudii, która durzy się w Jerzym. Ten zaś z pełnym zaufaniem zwierza Monice osobiste i rodzinne dramaty. Nie może pogodzić się z kapitulancją ojca, doskonałego fachowca. W przekonaniu Jerzego, tkwi on na odludziu tylko ze względu na chorobę żony. Jerzy chce wyrwać się z dusznej atmosfery domu, marzy o lotnictwie morskim. Chłopak liczy na pomoc Moniki, na jej wpływ na ojca. Ona zaś obiecuje, że porozmawia na ten temat. Sprzyjająca okazję stwarza przejażdżka z dyrektorem, ale rozmowa toczy się przede wszystkim wokół jego osobistych problemów i Monika dowiadywa się, że nie ona jest jednym z nich.

— To jest tylko pana sprawa.

— Mogłem się spodziewać, że pani tak powie. Tak, ma pani rację, że to mi jest potrzebne. Owszem, dla utrzymania się tutaj, ale nie z powodu, którego pani, w swojej wielkiej przenikliwości, się dopatruje. Ten majątek! Po kombinacji, którym kierowałem, ten folwarczek to emerytura. Ale żona dobrze się tutaj czuje i to jest ważne, nic innego. A po to, żeby się czuła jeszcze lepiej, ja muszę wierzyć w jej chorobę. Aby nie odczuła, że się poświęcam, że z czegoś rezygnuję. Chory tego typu jest na ogół przez wszystkich uważany za oszusta. Mówi się o wariackich papierach i na ogół uważa się, że to wygodna rzecz posiadać coś takiego. To prawda, że tutaj w chorobę żony mało kto wierzy. Nawet i pani Władzia, która przecież wie, jakie były jej początki, bo przyjechała z nami razem z poprzedniego majątku, też już nie zawsze... A żona to wyczuwa. Cierpi nad tym. Nie jest przecież przyjemnie być pomawianym o szalierstwo. Ale ludzie nie wiedzą tego, co ja wiem. Czy nie uważa pani, że byłoby świństwem, gdybym i ja odmówił jej kredytu zaufania, bo byłoby to równoznaczne z działaniem na szkodę jej zdrowia?

— Nie wiem. Nie jestem psychiatrą...

— Wystarczy być człowiekiem, aby na to odpowiedzieć — przerwał niecierpliwie. — Przyjmijmy, że ta choroba, to urojenie czy symulacja. Ale pewności co do tego nie ma. Żadnej. Nie orzeknie tego żaden specjalista. Widzi pani, z tym jest trochę tak jak w sądzie. Jeżeli sędzia ma jeden procent wątpliwości co do winy oskarżonego, powinien go potraktować jak niewinnego. Jestem w takiej sytuacji, z tym, że gdybym uznał, że jest zdrowa i postępował odpowiednio do tego, perspektywą dla żony byłoby ponowne umieszczenie w zakładzie. Nie, proszę pani. Nie podejmę takiego ryzyka. Właśnie tej decyzji nigdy nie będę w stanie podjąć. Cokolwiek miałoby mnie to kosztować. Czuje się odpowiedzialny za jej życie, w każdym jego momencie. Wziąłem tę odpowiedzialność w chwili, kiedy się ożeniłem. Tak ja pojmuję małżeństwo... I jestem, staram się, być konsekwentny. To wszystko. To tylko w głowie takiego niedojrzałego młokosa, jak mój syn, mogły się wylegnać posądzenia w rodzaju tego, że robię z siebie męczennika. W imię jakiegś tam rekompensaty. Może nawet powiedział pani, jakiej. Przepraszam, nie powinienem. I tak pani przecież nie odpowie. Nie oczekuję tego nawet.

Wyjął znowu papierosa, zapalił. Wydało jej się, że widziała drżenie ręki, trzymającej zapalniczkę.

— To zresztą zapewne moja wina. Nie umiałem, widać, go wychować, skoro takie kryteria, jak poczucie obowiązku, są mu nieznane. Chce być żołnierzem, ale z tym pojęciem, dla żołnierza przecież podstawowym, jest na bakier. Dobrze będzie, jeśli tam mu je wpoją. Bełkoce o moim „cierpiętnictwie”, bo nie przyjmuję do wiadomości, że jest to jedyna postawa, jaką mogę przyjąć, że po prostu nie mam wyboru. Żona wyszła



rys. B. Pochwała

za mnie, będąc jeszcze na studiach. Przerwała je, kiedy urodził się Jerzyk. Całkowicie poświęciła się dziecku, domowi. A potem przyszła ta choroba.

— Palił, milcząc do końca, po czym zgasił papierosa.

— Nie wiem, czy nie za moją sprawą — powiedział. — Ale nie mogę twierdzić, że nie.

— Sięgnął za siebie, po teczkę. Było dla niej jasne, że skończył. Milczała. Nie znajdowała nic, co by mu mogła

powiedzieć. I trwali tak obok siebie, sami w lesie, zamknięci w ciemnym wnętrzu samochodu, bliscy na wyciągnięcie ręki i oddzieleni od siebie wszystkimi doświadczeniami, innymi dla każdego.

Szczyt pagórka zaczął się rozjaśniać, Monika odniosła wrażenie, że to brzask, że spędzili tutaj całą noc. Ale to w porębę na wierzchołku zaczął się wlewać blask wschodzącego księżyca.

— No dobrze — powiedział — chodźmy zobaczyć te sarny. — Otworzył teczkę i wyjął z niej lornetkę. — Powinny się już paść.

Poszli w stronę owej jasności. Stąd nareszcie widać było księżyc, prawie jednocześnie odwrócili się w jego stronę.

— Za parę dni pełnia — stwierdził — Może wreszcie zmieni się pogoda.

I ruszył dalej, szybkim i cichym krokiem myśliwego, nie oglądając się za siebie. Wlokła się za nim wykręcając stopy na wykrotach poręby, oświadczyła i smutna. Po niedawnym radnym nastroju nie pozostało śladu, stare przygnębienie brało ją w swoje posiadanie. Przystanęła w pewnej chwili.

— Musi pani iść ciszej, bo je spłoszymy.

Otoczył ją ramionami i manipulował przy lornetce. Czuła na barku ciężar przedramienia i ciepło dłoni na swojej ręce.

— Teraz jeszcze wyregulować ostrość.

Nie powiedziała, że sama to potrafi. Stała odwróciła, wciskając szkła w oczodoły i nie ośmielała się drgnąć w obawie, że to się natychmiast skończy.

— No, powinno chyba być dobrze. Widzi pani coś? — zapytał z tak bliska, że poczuła oddech na skroni.

— Tak — powiedziała z ociąganiem. — Widzę.

W istocie nie widziała nic, prócz mgły. On przez moment jeszcze trwał w tej bliskości, nim opuścił ręce i odstąpił. I dopiero wówczas zobaczyła w szklach lornetki ten obrazek. Tak wyraźnie, jak gdyby znajdował się nie dalej niż o trzy metry stąd. Bujną łąkę, na niej troje zwierząt, dwoje z głowami niewidoczny, zanurzonymi w wysokiej trawie. Jedno stało nieco z boku, z wyciągniętą szyją, rozglądając się. Widziała rozrośnięty wieniec i nawet coś w rodzaju białej plamki na czole. Był to kozioł. Czuwał. Po każdym skubnięciu podnosił głowę, węszył. Trwał na straży spokojnego posiłku towarzyszek. Na straży ich życia.

— To rodzina? — spytała.

— Możliwe. Ale nie to jest istotne.

— Wiem. Wiem, że nie to.

Zdrętwiała jej ramiona, opuściła je. Ale on powiedział.

— Jeszcze chwila. Niech pani uważa, co się stanie. Dobrze proszę uważać.

Świsnął, i natychmiast rozległ się głos podobny do szczeknięcia. Zwierzęta zniknęły w mgnieniu oka. Dojrzała je nad ogrodzeniem, niczym trzy pociski.

— Co to był za głos?

— To on czekał. Na alarm.

— Z tamtej strony ogrodzenie jest tak samo wysokie?

— Tak samo.

Oddała mu lornetkę.

— Dziękuję, panie dyrektore. To było niezwykle.

Uśmiechnął się ledwie za całą odpowiedź. Zdawał się na coś czekać. Monika czekała także. Gdyby zapytał o to, co było niezwykle, powiedziała, że wszystko. W taki sposób z taką intonacją wymówiłaby to jedno słowo, że musiałby zrozumieć, co w szczególności jej się tak bardzo spodobało i za co mu dziękuję. On jednak nie miał zamiaru pytać. Przez chwilę trwał jeszcze naprzeciw z tym spojrzeniem usiłującym jej coś przekazać czy do czegoś zachęcić, na koniec odwrócił się i ruszył przed siebie. Szedł znów pierwszy, jak przedtem, nie trzaskając się o nią, nie oglądając się zupełnie, jak gdyby zapomniawszy o jej istnieniu. Mogła go jeszcze powstrzymać w tym odwrocie, uciekając się do wybiegu chociażby: krzyknąć, udać, że się potknęła. Byłby zmuszony obejrzeć się, przystanąłby wziąć pod ramię. Wszystko to chodziło jej po głowie razem z innymi, bardziej karkołomnymi pomysłami, nie wszelako nie przedsięwziętymi. Pokornie podążała za nim do samochodu zaparkowanego na stoku po drugiej stronie poręby, po drugiej stronie jasności i czarodziejstwa nocy, krok za krokiem pograżając się w zwyczajność i bezwydarzeniowość swojej nadto uładzonej egzystencji.

Drogę powrotną przebyli w milczeniu, którego nie można by nazwać naturalnym. Gdy wjeżdżali w aleję wiodącą do majątku, odważyła się Monika naruszyć je, pytając, czy z wiadomych względów nie uważałby za słuszne, aby wysiadła wcześniej trochę i do domu podeszła od strony wsi. Nie uzyskała jednak odpowiedzi. Ani słowem, ani gestem, czy choćby ćwierćobrotom głowy nie dał jej poznać, że usłyszał propozycję. Dopiero, gdy znaleźli się w obrębie folwarku i gdy wyłączył silnik, odwrócił się ku niej, rękę położył na oparciu jej fotela.

c. d. n.

Tak często spotykamy się z przypisywaniem naszego złego samopoczucia niskiemu ciśnieniu atmosferycznemu, że warto chyba przyjrzeć się bliżej temu zjawisku.

Kulę ziemską otacza mieszanina gazów zwana atmosferą. Jej najniższa warstwa o grubości około 9 km na obu biegunach ziemskich i 17 km na równiku nosi miano troposfery. Warstwa ta najbardziej nas interesuje, ponieważ w niej właśnie żyjemy i ona to przede wszystkim jest sprawcą ciśnienia, które mierzymy przy pomocy barometrów lub bardziej powszechnych aneroidów.

Za normalne ciśnienie atmosferyczne przyjmuje się 760 mm Hg (jest to wysokość na jaką wznosi się słupek rtęci w rurce próżniowej pod ciśnieniem powietrza). Słup powietrza odpowiadający takiemu ciśnieniu działa na każdy centymetr powierzchni z siłą 1 kilograma. Jeżeli więc przyjmujemy, że powierzchnia ludzkiego ciała równa się około 1,8 metra kwadratowego, stwierdzimy z niemalym zdumieniem, iż na ciało nasze „ciśnienie” około 18.000 kilogramów. Organizm nasz opiera się działaniu tej siły dzięki sprężystości naszych tkanek oraz ciśnieniu wewnętrznemu.

Biorąc pod uwagę, że spadki ciśnienia atmosferycznego dochodzą w nas niekiedy do 30 mm Hg, a w lutym bieżącego roku notowano nawet spadek 40 mm Hg, łatwo obliczymy, iż spadkowi takiemu odpowiada siła bez mała 1000 kg. Tak wielkie i gwałtowne spadki ciśnienia wywołują niepożądane sensacje, zanim organizm przystosuje się do zmienionych warunków.

Zwiększenie ciśnienia atmosferycznego nawet o 30 mm Hg znosi nasz organizm na ogół łatwiej. Na tak zwany

wyż reagujemy zazwyczaj lepszym samopoczuciem. Słoneczne dni wyżu są prawie dla wszystkich radosne, bardziej sprzyjają pracy, a nawet łagodzą spotykające nas przykrości.

Inaczej jest z niżem. Jak wykazały przeprowadzone na Florydzie badania kandydatów do służby lotniczej, już przy ciśnieniu 730—750 mm Hg dwadzieścia siedem procent

CZŁOWIEK POD CIŚNIENIEM

badanych, zdrowych, młodych ludzi odczuwało senność. Przy spadku ciśnienia maleje bezwzględna ilość tlenu w powietrzu. Liczba oddechów musi więc być większa, aby wyrównać zapotrzebowanie na ten niezbędny dla życia gaz. Następują zaburzenia w czynnościach gruczołów dokrewnych, zwolnieniu ulega przemiana białek. Wszystko to wpływa ujemnie na samopoczucie ludzi.

Reumatycy odczuwają zwiększenie bólów stawowych i mięśniowych. Prawie zawsze następuje pogorszenie stanu chorych na gruźlicę płuc, owrzodzenie żołądka czy dwunastnicy, schizofrenię, choroby zakaźne.

Wiedzą o tym lekarze i dlatego przezorni chirurdzy układają poważniejsze zabiegi w przypadkach nadchodzącego niżu.

Bywa jednak i tak, że zmniejszone ciśnienie atmosferyczne staje się czynnikiem sprzyjającym w leczeniu. Do chorób ulegających złagodzeniu w takich okresach należą: astma oskrzelowa — szczególnie u dzieci, koklusz, pylica płuc, niedokrwistość łagodnego stopnia i inne.

Wyraźnie dodatnio działa zmniejszone ciśnienie na rekonwalescentów. Zwiększona wentylacja płuc, wzrost liczby czerwonych krwinek i ogólne pobudzenie systemu nerwowego przyspieszają powrót do zdrowia.

Zmiany ciśnienia, szczególnie zaś jego spadki, znoszone są znacznie trudniej przez ludzi w starszym wieku, a to dlatego, iż w miarę upływu lat zmniejsza się elastyczność błon komórkowych i pogarsza się zdolność przystosowawcza naszego organizmu.

Zajmujący się tą problematyką naukowcy twierdzą jednak zgodnie, że małe wahania ciśnienia są nie tylko pożądanymi, ale i koniecznymi dla życia na ziemi. Natomiast zarówno długotrwałe niży jak i wyże są dla prawidłowego funkcjonowania żywych ustrojów, a wśród nich i ludzi, niekorzystne. Pozbawiają je bowiem naturalnych bodźców pobudzających tak ważne procesy życiowe jak oddychanie i krążenie krwi.

Prace naukowe na temat zjawisk atmosferycznych oraz ich wpływu na organizm człowieka nabierają ostatnio coraz większego znaczenia i coraz dobitniej nam przypominają, że jesteśmy nieodłączną częścią przyrody.

Wacław Jaworski

PROSTO Z PARYŻA

— Jakie są najmodniejsze jesienne fryzury? — z tym pytaniem zwracamy się do znanego warszawskiego fryzjera Laurenta, czeszącego w spółdzielni „Izisz”.

— Przede wszystkim krótkie. Włosy nie powinny sięgać za ramiona. Dawno minęła bowiem moda na proste, długie włosy, czyli tzw. „topielice”. Epoka fryzur noszonych „na dziko”, lansowanych niegdyś przez Brigitte Bardot skończyła się razem z modą na mini spódniczki. Obecna fryzura jest lekka, nie tapirowana (nie tapiujemy włosów od kilku lat!). Włosy układa się na grube wałki lub tylko nadaje im kierunek przy pomocy suszarki i szczotki. Dlatego szczególne znaczenie ma dobre ostrzyżenie.

— Przez kilka lat cesał pan w Paryżu u najsławniejszego fryzjera Aleksandra. Czy nadal podtrzymuje pan fachowy kontakt ze stolicą mody?

— Jeżdżę do Paryża przynajmniej raz w roku zwłaszcza na interesujące wrześniowe pokazy prezentujące fryzury na nadchodzący sezon. W tym roku nowością były krótkie, proste fryzury. Moje propozycje takich fryzur, choć inspirowane przez modele paryskie, są jednak dostosowane do naszych warunków. Nie oznacza to, oczywiście, że wszystkie panie muszą od razu ostrzyżać się krótko i nosić włosy „na pazia”. Zwłaszcza że istnieje wiele odmian modnych fryzur.

— A co z kokami?

— Od roku coraz bardziej ulegają zapomnieniu. Nie nosi się już nawet żadnych odmian tzw. koczów babuni, które były lansowane tak długo, że się po prostu zmunduły. Dlatego wydaje mi się, że w ciągu najbliższych dwóch lat koki nie wrócą do mody.

— Interesuje mnie pana zdanie na temat peruk, które cieszą się nadal dużym powodzeniem u naszych pań.

— Peruk nie nosi się w ogóle. Nie wiadomo dlaczego, przyjęły się one u nas aż w takim stopniu. Są one nie tylko niemodne, ale i niehygieniczne. Peruki są właściwie dla osób o wyjątkowo słabych, rzadkich włosach. Ostatecznie można je także włożyć gdy musimy gdzieś wyjść wieczorem, a mamy nieuczesane włosy. Jednak noszenie peruki na co dzień do pracy czy na ulicę jest zdecydowanie niemodne.

— Modne kolory włosów?

— Wszelkie odcienie kolorów jesieni a także tabaki, tytoniu, słońca. Chodzi o to, by włosy miały odcień o ton jaśniejszy od ich koloru naturalnego. Dodać to włosom blasku i zastąpić promienie słoneczne.

— Czy te właściwie młodzieżowe propozycje króciutkich fryzur stosowne są również dla bardziej statecznych pań?

— Oczywiście. Przecież właściwie nie ma oddzielnej mody dla starszych i młodszych. Jest jednakowa dla wszystkich kobiet czujących się młodo. Nie oznacza to zresztą ślepego naśladowstwa. Pewne zmodyfikowanie najbardziej nawet ekstrawaganckiej fryzury jest możliwe dla każdej pani. Chodzi tylko o umiejętne zastosowanie pewnych modnych elementów np. odsoniętego ucha, podwiniętej interesująco grzywki itp. Dostosowanie fryzury do wieku, twarzy, szczyplej czy okrągłej, spiczastej brody czy wystającego nosa jest sprawą fryzjera.

— Czy można już powiedzieć, jakie fryzury będą obowiązywać w nadchodzącym karnawale?

— Modne będą trwałe ondulacje i to w formie mocno skręconych loczków. Na razie warto więc włosy przygotować do tego zabiegu farbując je wcześniej, stosując odżywkę itp.

— Jak mają wyglądać nasi panowie? Czy to prawda, że włosy długie przestały być modne?

— Żaden elegancki nadążający za modą młodzieniec nie nosi obecnie włosów do ramion. Modny mężczyzna nie może mieć z tyłu włosów ani dłuższych, ani krótszych niż do kołnierzyka.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
J. Komorowska

WASZE OPINIE

Jarzyny i owoce dla pracowników i emerytów

„Mój mąż pracuje w kopalni „Pstrowski” — pisze Anna Kowalik z Zabrza. — W tym roku, podobnie jak i w zeszłym, zamówiliśmy sobie przez radę zakładową jabłka i gruszki na zimę. Oplaca nam się kupować owoce, które sprowadza kopalnia, ponieważ są one bardzo droższe i tańsze niż w sklepach. Pracownik rady zakładowej zamawia je bezpośrednio u producenta w grójeckich sadach i przywozi zakładowym transportem.

W tym roku dla pracowników naszej kopalni sprowadzono 60 ton jabłek, 3 tony gruszek i 40 ton warzyw. Piszę o tym tylko przy okazji, ponieważ ciekawsza wydawała mi się inna sprawa. Kiedy przywieziono mi jarzyny i owoce, zauważyłam, że w samochodzie jest jeszcze dużo ziemniaków. Zapytałam dla kogo? I — jak poinformował mnie kierowca — okazało się, że kopalnia zaopatruje w kartofle swoich emerytów i to bezpłatnie wraz z dowozem i zrzuconiem do piwnicy.”

Bardzo mi się podobała ta troska o dawnych pracowników. Myślę, że inne zakłady powinny wziąć przykład z „Pstrowskiego”.

Główka nie od parady

„Już listopad. Za oknem zimno i deszcz, a my z mężem jesteśmy tak opaleni, jakby lato skończyło się wczoraj — pisze Natalia Goworek, pracownica Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego w Katowicach. — Spędziliśmy w tym roku urlop w Jugosławii. Znajomi nie chcieli wierzyć, że nie załatwiliśmy wyjazdu przez „Orbis” za grube tysiące, tylko wyjechaliśmy tam po prostu na zakładowe wczasy.

Nasze przedsiębiorstwo podpisało umowę z hutą „Niksić” w Jugosławii. Umowa przewiduje coroczną wymianę 80 osób. My wyjeżdżamy tam, a w zamian ta sama liczba Jugosłowian przyjeżdża do naszych ośrodków na Dolnym Śląsku, które są naprawdę piękne i dobrze wyposażone. Podobną umowę mamy z Węgierskim Zakładem „Madziar Selmipalar Vallat” i z hutą „Hutnij Projekt” w czeskiej Ostrawie. Jeśli nam szczęście dopisze (bo chętnych jest dużo) pojedziemy w przyszłych latach do Lichaczewic w Czechosłowacji. W ten sposób, nie będąc milionerami, zwiedzimy kawałek świata. Autorom i realizatorom tego projektu należą się duże brawa.”

Druga mama

„W nr 32 „Przyjaciółki” zamieściliście artykuł pt. „Macocho” opisując ciężkie życie starej kobiety, która będąc żoną wdowca wychowywała czworo jego dzieci z pierwszego małżeństwa, a teraz jest samotna, biedna i przez te dzieci zapomniana. Bardzo mnie ta historia wzruszyła, tym bardziej że ja również zostałam wychowana przez macochę, która zastąpiła mi z całym oddaniem zmarłą matkę, nie żałowała mi serca, wychowała mnie i wykształciła. Ale ja o niej też nie zapominałam. Mój ojciec już nie żyje. Ale moja druga mama mieszka u mnie, jest przez całą moją rodzinę (dorobiłam się już męża i 2 dzieci) szanowana i kochana. Przy stole, w czasie świąt, gdy są goście, ona jest w domu osobą nr 1 i taką już pozostanie. Przecież dzięki niej poznałam co to matczyzna miłość i zawsze miałam do kogo odwołać się w kłopotach i zmartwieniach. Współczuję kobiecie bohaterce artykułu i wstydzę się za jej pasierbów.”

Weronika B.
Nowy Sącz



Rys. Laurent



Trzydzieści dwa lata minęły od wysiedleńczo-pacyfikacyjnej akcji na Zamojszczyźnie. Rozpoczęli ją hitlerowcy nocą z 27 na 28 listopada 1942 roku. Na terenach powiatów: biłgorajskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego, zamojskiego, w wyniku tej akcji spalono 297 wsi. Spośród zamieszkałych tam 350 tysięcy Polaków zginęło w obozach 110 tysięcy ludzi. Wywieziono 35 tysięcy dzieci. Dzieci Zamojszczyzny... Hitlerowcy segregowali je jak towar dobry i zły. Dobre były te, które nadawały się do germanizacji. Inne ginęły w Oświęcimiu i Sobiborze na równi z dorosłymi.

W dniach 5 i 6 października 1974, na pierwszy zjazd byłych „Dzieci Zamojszczyzny” przyjechało do Zamościa 98 osób. Spotkali się ludzie, których łączyła ta sama wojenna tragedia, którzy ocalili i przeżyli cudem. Na przykład Tadeusz i Janka, dziś Janina Zielińska, którą widzicie na zdjęciu...

WIEM, CO TO SIEROCTWO

Niedzielska — Przemiarki, rodzinna wieś Janiny Zielińskiej leżała w zamojskim powiecie.

— Ale nie szukajcie jej na mapie — mówi — nie znajdziecie. Moją wioskę zrównano z ziemią w grudniową noc 1942 roku. Nigdy nie została odbudowana.

Janina tych wydarzeń prawie nie pamięta. Miała wówczas cztery lata, jej siostra Marysia miała lat czternaście, Gienia — dziesięć, Julcia sześć... Rodziców wywieziono do Oświęcimia. Zginęli. Dziewczynki przebywały w przejściowym obozie w Zamościu przy ulicy Lubartowskiej. Pewnego dnia wtłoczono je wraz z innymi dziećmi do towarowych wagonów.

— Z opowiadań starszych siostr wiem, że wiele dzieci nie przeżyło tego transportu. Dowieziono nas do Siedlec, a tam wagony odstawiono na bocznicę. Kolarze usłyszeli płacz... Rozbito wagony. Ujrzeli masę ludzką, stłoczoną, na wpół żywą. Wyglądała podobno jak szkielet. Zabrano mnie do szpitala...

Wszystkie cztery siostry przeżyły. Przebywały w obcych rodzinach, potem w sierocińcach. Kiedy najstarsza Marysia zaczęła pracować, zabrała do siebie młodszą. Zaczęło się wspólne życie, pełne wyrzeczeń.

Janka ukończyła studia pedagogiczne. Pracowała najpierw w zakładzie wychowawczym. Potem została sądowym kuratorem zawodowym a następnie objęła Dział Opieki nad Dzieckiem w Inspektoracie Oświaty. Już wtedy myślała usilnie o tym, aby stworzyć Rodzinny Dom Dziecka.

— To było moje marzenie, może dlatego tak silne, że swojego rodzinnego domu prawie nie pamiętałam. Jakies tylko mgliste wspomnienia, uzupełniane przez siostry... Wiem, co to sieroctwo. Zrealizowałam jednak swoje plany dopiero w 1973 roku, po wyjściu za mąż. Pomógł mi Tadeusz...

Założyć Rodzinny Dom Dziecka, brać na siebie takie obowiązki — to wielu ludziom wydaje się czymś niezwykłym. Kim jest mąż Janiny, inżynier Tadeusz Zieliński, który świadomie podjął się roli ojca dla kilkorga obcych dzieci?

Okazuje się, że losy Tadeusza Zielińskiego również były niezwykle i podobne do losów Janiny. Był on również „Dzieckiem Zamojszczyzny” choć przez długie lata wcale o tym nie wiedział. Wychowywał się w zamojszym domu przybranych rodziców, których do dwudziestego roku życia uważał za swych własnych.

— Dopiero matka umierając wyznała mi, że nie jestem jej synem. Przygarnęła mnie z odbitego transportu zamojskich dzieci. Opowiadała mi, że ponad miesiąc czuwała nade mną, wraz z doktorem, żeby mnie wyciągnąć z ciężkiej choroby. Pytała, czy cokolwiek pamiętam z rodzinnego domu. Nie pamiętałam prawie nic. Tylko jakiś las, i wagony, i pożar... To partyzanci odbili transport. Spodziewali się zdobyć amunicję. Tymczasem akcja dała im... trzy wagony dzieci! Wiem, jak się nazywałam. Dane o sobie miałem wyszyte na

Inianym woreczku, zawieszonym na szyi, w którym ponadto był kawałek chleba i koszulka...

Podpułkownik Zieliński, późniejszy przybrany ojciec chłopca, po partyzanckiej akcji przyniósł malca do domu. Po wielomiesięcznej kuracji mały Januszek (takie imię wypisane było na woreczku) urodzony w 1939 roku gdzieś na Zamojszczyźnie, otrzymał dokumenty nieżyjącego syna Zielińskich.

Janina i Tadeusz spotkali się zupełnie przypadkowo. Ci dwoje dopiero po ślubie odkryli, ile w ich losach jest wspólnego. Janina o swym trudnym dzieciństwie nie zapominała nigdy. Pod jej wpływem Tadeusz zapragnął dowiedzieć się o sobie samym czegoś więcej. Ale dziś, kiedy jego przybrani rodzice nie żyją, nie może swej przeszłości odtworzyć. A podobno gdzieś w rodzinie jest jeszcze ukryty ten Inian woreczek z jego prawdziwym nazwiskiem, koszulką i zeschniętym chlebem... Trzeba tę pamiątkę odszukać!

Janina i Tadeusz, tragiczne „Dzieci Zamojszczyzny” cały swój czas ofiarowują obecnie nieswoim dzieciom. Własnych nie mają. Przyjęli na razie czwórkę malców. Wkrótce będzie piąte.

— Chcemy im dać radosne dzieciństwo, takiego ja sama nie miałam — mówi Janina — Przechodziłam z sierocińca do sierocińca...

Wie, co to znaczy nie mieć domu. Chce stworzyć „swoim” dzieciom dom prawdziwy, pełen ciepła, normalną rodzinę jakich wiele. Jej wychowawczy wysiłek daje rezultaty i to sprawia ogromną satysfakcję.

— Ale czasem boję się, że kiedy przyzwyczajamy się do siebie, pokochamy, mogą zjawić się prawdziwi rodzice. To są trudne sprawy! Dlatego tak starannie dobrałam dzieci zupełnie porzucone.

Ale najwyższy czas przedstawić rodzinę: Najmłodsza Ewa skończyła trzy latka. Opuszczona została przez matkę w trzynastym miesiącu życia. Bliźniaki Piotr i Paweł mają po osiem lat. Pochodzą z rozbitego małżeństwa. Nikt się nigdy o nich nie troszczył. Czterolletnia Ania przebywa chwilowo w szpitalu. Nie słyszy. Czeka na operację. Jest nadzieja, że odzyska słuch. Tatę wybrała sama.

— Podbiegła do mnie — wspomina Tadeusz — i zawołała „tata”. Nie było już mowy o wyborze innej córeczki!

Rodzinny Dom Dziecka TPD na ulicy Łojewskiej w Warszawie zajmuje cztery pokoje w normalnym domu w osiedlu. Kłopoty jego mieszkańców są takie, jak w każdej normalnej rodzinie. Chłopakom potrzebne nowe płaszcze na zimę. A i dywaniki by się przydały. Ewa, która długo nie mówiła, zaczyna mówić, co jest powodem do dumy rodziców. Czy operacja Ani da pomyślne rezultaty?

A na dalszą metę celem tych niezwykłych rodziców jest zapewnienie wszystkim dzieciom wykształcenia, odpowiedniego do zdolności i zamiłowań dzieci. Snuje się też jak w każdej rodzinie plany... Planu na przyszłość.

Krystyna Wnukowa

Półwiecze na

Samolot wystartował z Irkucka, przeleciał nad jeziorem Bajkał o urwistych, wysokich brzegach i podążył dalej na południe ponad górami przyprószonymi już mocno śniegiem, bezdrzewnymi, nawet z wysokości kilku tysięcy metrów wyglądającymi dziko i niezachęcająco. W dole rozciąga się pustkowia. Ale dolina wśród bezludnych wzgórz jednak wiję się nitką linii kolejowej i łatwo dostrzec można ładowne, towarowe pociągi.

Do stolicy Mongolskiej Republiki Ludowej — Ulan Bator pozostaje jeszcze godzina lotu. Miejsce w samolocie zajmuje obok mnie pani najwyraźniej po raz pierwszy odbywająca podróż tym szlakiem. Nawiazaliśmy rozmowę. Moja sąsiadka okazała się lekarzem z Czechosłowacji. W porozumieniu ze Światową Organizacją Zdrowia (skrót tej nazwy w języku angielskim brzmi: WHO), udaje się do Mongolii na paroletni pobyt, by swoją wiedzą i doświadczeniem dopomóc w rozwoju medycyny tego kraju.

A przecież niedawno — zaledwie przed półwieczem — choć trudno w to uwierzyć, nie było w całym tym kraju ani jednego szpitala, ni jednej bodaj izby położniczej, nie pracował nawet żaden felczer, nie mówiąc już o lekarzach. Zamiast naukowej medycyny królowała szarlataneria miej-

scowych czarowników-szanów i modły lamów — mchów z 740 istniejących wówczas buddyjskich klasztorów. Te „lekarstwa” sprawiały, że liczba ludności kraju wówczas co roku malała (dziś wynosi 1,3 mln), śmiertelność niemiłosiernie większa od polskiej, wszelkie ponure rekordy światowe, zaś granica życia tu tejszych „starców” oznaczana według naszych pojęć po prostu ludzi w sile wieku — około 50 lat. Szczególnie kobiety były „dziesiątkowane” przez najgroźniejsze choroby, zwłaszcza gorączkę płożową. Dodajmy do tego wyjątkowo niski poziom higieny i trudne warunki bytowania: suchy klimat, bezwodne stepy i pustynie, górskie rzeki raz mętne, niosące wodę nie do picia, innym razem wysychające do dna.

Z takim dziedzictwem przyszło się borykać grupce pasterzy — aratów, którzy pod wodzą nielicznych wykształconych w niedalekich rosyjskich szkołach młodych Mongołów, dokonali w 1921 roku zbrojnego powstania — ludowej rewolucji. Przedtem przez wiele wieków pozostawała Mongolia pod jarzmem cesarzy chińskich. Gdy cesarstwo upadło, jego spadkobiercy — generałowie, przyznali tzw. Mongolii Zewnętrznej ograniczoną autonomię, drugą część kraju pozostawiając jako tzw. Mon-

NIEZAPOMNIANY GERAR

Jego śmierć przed 15 laty była dla milionów kinomanów prawdziwym wstrząsem. Jak to, ten uroczy, młody człowiek, pełen energii, wdzięku, uroku i radości życia został pokonany przez nieuleczalną chorobę? Nie nakręci już ani jednego filmu, nie wystąpi w teatrze, nie zagra przed telewizorami? Wiadomość o tym, że ten zaledwie 37-letni aktor zmarł, okryła żałobą nie tylko fran-

cuski świat artystyczny, ale również wielbicieli talentu Gerarda Philipe'a na całym świecie.

Pamiętamy go w wielu pięknych rolach: zawiadającego „Fanfana-Tulipana”, szarmanckiego porucznika z „Wielkich manewrów”, wzruszającego Lucjana z „Czerwonego i Czarnego”, romantycznego bohatera „Pustelni Parmeńskiej”. Był nie tylko świetnym a-



miarę tysiąclecia

golię Wewnętrzną w granicach Chin. Naród mongolski nie chciał pogodzić się z takim dozowaniem mu suwerenności. Zwycięstwo Październikowej w Rosji, o którym dochodziły nie tylko wieści, bo na terytorium Mongolii zaczęły

KORESPONDENCJA WŁASNA Z MONGOLII

szukać schronienia bandy kontrrewolucyjne, stało się przykładem i zachętą. Stupa-sterzy na koniach przepędziło z kraju cztery tysiące żołnierzy chińskich, inny oddział przy pomocy żołnierzy Armii Czerwonej rozbił w pył uzbrojoną po zęby grupę białogwardystów dowodzoną przez osławionego barona — Unger-na. W trzy lata później w kra-ju zapanował pokój. Można już było proklamować Mongolską Republikę Ludową. Owo do-niosłe posiedzenie Wielkiego Churału Ludowego — tutej-szego parlamentu — miało miejsce 24 listopada 1924 roku.

Dzisiaj stał się świętem na-rodowym MRL, w bieżą-cym roku jest też ob-ehodzony jako 50-lecie Repu-bliki. Półwiecze przyniosło zmiany na miarę tysiąclecia!

S wój złoty jubileusz święci Ludowa Mongolia wraz z 50-leciem nadania swej stolicy nowego imienia — Ulan Bator czyli „Czerwony boha-ter”. Liczne szkoły i szpitale, bloki mieszkalne i szerokie asfaltowe arterie, każą zapo-minać, że jesteśmy w sercu Azji, w niegdyś zacofanym kraju. Na przedmieściach sto-licy pracują fabryki których nigdy tutaj nie było, wśród nich kombinat skórzaný i za-kład produkcji lekkich beto-nów w których budowie de-cydujący udział mieli polscy fachowcy. Ekipy naszych spe-cjalistów — pospół z kole-gami z innych krajów RWPG — pomagają i nadal w roz-woju różnych dziedzin życia socjalistycznej Mongolii. Zna-czne przyspieszenie rozwoju kraju przyniosła przynależność Mongolii do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Pomoc jest istotnie wzajemna. Inne kraje socjalistyczne otrzymują z Mongolii wiele surowców, w tym rzadkich metali, niemoż-liwych do zdobycia np. na ryn-kach kapitalistycznych.

Na 1 mieszkańca MRL przy-pada ponad 150 sztuk zwie-rząt domowych: bydła, owiec, kóz i wielbłądów. Mongolia pod względem rozmiarów ho-dowli w przeliczeniu na liczbę mieszkańców zajmuje pier-wsze miejsce w świecie.

Nie więc dziwnego, że po-czesne miejsce w krajobrazie tego kraju zajmują nadal jurty — rodzaj okrągłych pa-

sterskich namiotów. W środku jurty stoi piec, na którym przez cały dzień warzy się w żelaznym kotle mięswo lub mleko na sery. Dokoła przy brezentowych ścianach — mie-szkańcy jurty, pasterze, usta-wiają żelazne łóżka. Ale coraz więcej pojawia się już innych mebli: szczególnie cenione są orzechowe (na wysoki połysk) toaletki z lustrami. Tranzysto-rowe odbiorniki a nawet i te-lewizory widywałem blisko stolicy niemal w każdej jurcie, a te znaki nowoczesności na-wet w oddalonych ajmakach (województwach) przestały być obiektem podziwu sąsiadów.

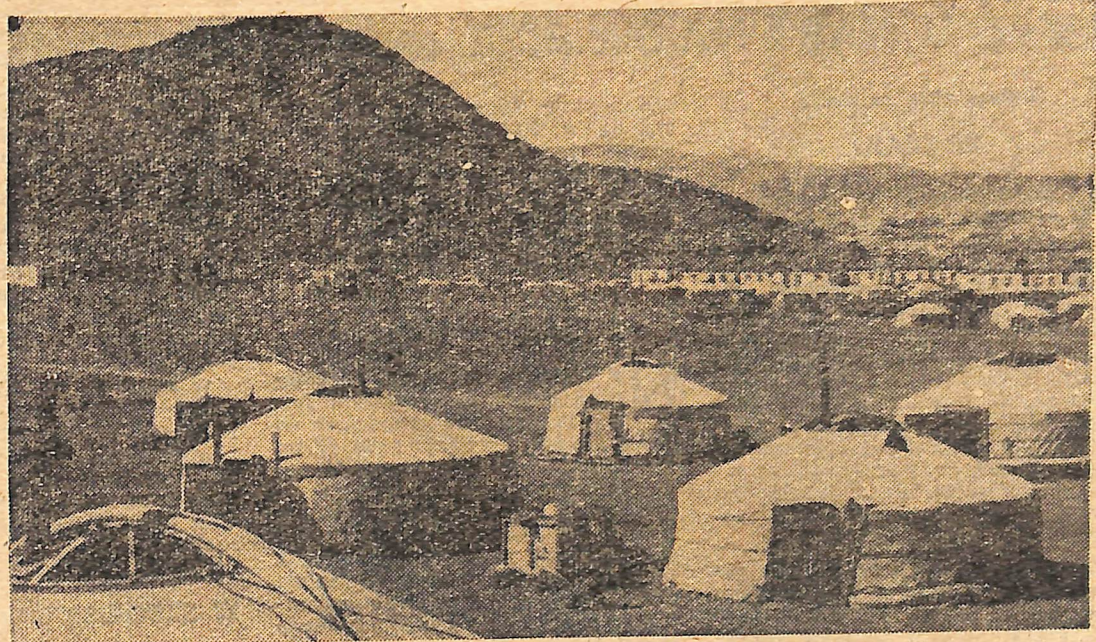
O spowodowanych wpły-wem nauki i techniki korzystnych przemia-nach obyczajów mieszkańców

jurt opowiadała mi wiele pani Irena Szajkowska, przebywa-jąca w Mongolii od kilku lat jako wysłanniczka WHO. W tutejszej międzynarodowej społeczności medycznej pani Irena zajmuje miejsce szcze-gólnie eksponowane. Właśnie do niej miała się „zameldo-wać” po przyjeździe moja są-siadka z samolotu, lekarka czeska. Była dyrektorka szkoły pielęgniarstwa w Białymstoku wyszkoliła już w Ulan Bator kilka roczników miejscowych pielęgniarów a ponadto odby-wa z nimi długie podróże do-cierając do najbardziej odda-lonych od stolicy skupisk jurty. Mongolskie pielęgniarki pełnią funkcje nie tylko pomocnicze lekarzy, ale — przede wszy-skim — instruktorek sanitarnych. Podróżują najczęściej

samolotami i terenowymi sa-mochodami „gazikami” po górskich bezdrożach, dosiadają też wielbłądów i małych, ale wytrwałych i szybkich koni-ków mongolskich. Propagując zasady higieny i wychowa-nia niemowląt nawiązują do społecznikowskich tradycji pierwszego w tym kraju — po rewolucji — lekarza. Była to kobieta — Sereimidag. (W Mongolii ludzie nie noszą nazwisk, a jedynie imiona). Jej mądre oczy spoglądają ze zdjęcia na zwiedzających Mu-zeum Rewolucji w Ulan Ba-tor.

Jak Sereimidag, jej następ-czynnie służą pasterzom w głębi stepów pomocą medycz-ną.

Janusz Trzcianka



PHILIPPE

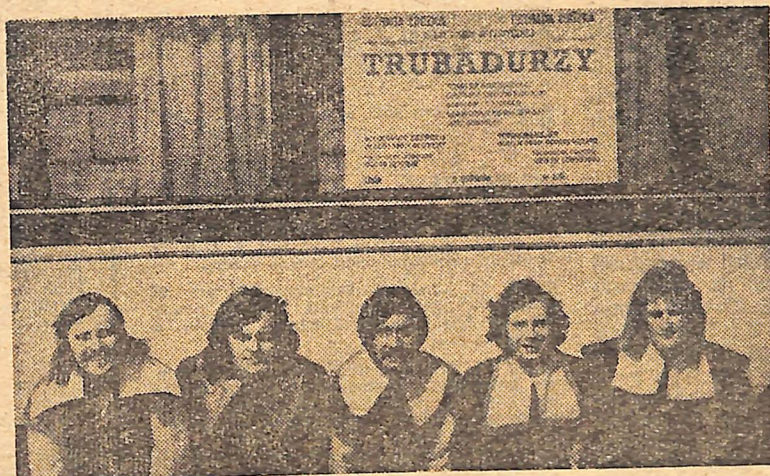
manentem filmowym, ale i zna-komitym aktorem teatralnym. Przez kilka lat grał w zna-nym paryskim teatrze National Populaire Jeana Vilara. Wraz z tym teatrem występował w Polsce budząc entuz-jazm wspaniałą kreacją w „Cydzie”.

Pamiętam dobrze jego po-byt w Warszawie. Wraz z gro-madą moich koleżanek, uczen-nic, stałam kilka godzin na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko Hotelu Bristol gdzie mieszkali francuscy ak-torzy, żeby choć przez moment zobaczyć niezapomnianego Fanfana. Wreszcie jest! Szczu-pły, uśmiechnięty. Pomachał nam ręką, wsiadł do samocho-du, odjechał... Kilkanaście miesięcy później już nie żył.

Jego żona, Anna, po śmierci Gerarda napisała wzruszają-cą książkę o ostatnich mie-siącach życia wielkiego aktora. „Chwila wspomnień” jest przejmującą lekturą o miłości i śmierci, o rozpacz i bezsil-ności. Anna od momentu ope-racji wie, że męża czeka nieuchronna śmierć. Stała więc wobec konieczności wy-boru między umiłowaniem prawdy, która w ich związku była zawsze elementem naj-ważniejszym, a kłamstwem, które w końcu wybiera, aby w ostatnich miesiącach życia Gerarda stworzyć mu pogod-ny nastrój. Udało jej się to. Gerard Philippe spędził te cięż-kie dni otoczony miłością żo-ny i dzieci, w wiejskim domu niedaleko Paryża.

25 listopada upływa 15 lat od dnia jego śmierci. Ale pa-mięć o tym uroczym aktorze żyje.

B.L.



Zespół „Trubadury” obchodzi obecnie 10-lecie swej działalności artystycznej. Powstał w 1964 roku pod kierownictwem muzycznym Sławomira Kowalewskiego i Mariana Lichtmana. Rok później otrzymał nagrodę za debiut na festiwalu opolskim oraz nagrał płytę długogrającą. Następne lata przyniosły zespołowi wiele sukcesów — trzy złote płyty, złoty pierścień na festiwalu kołobrzskim, liczne tournée po Euro-pie i Azji oraz wiele nagrodzonych piosenek na festiwalach w Opolu.

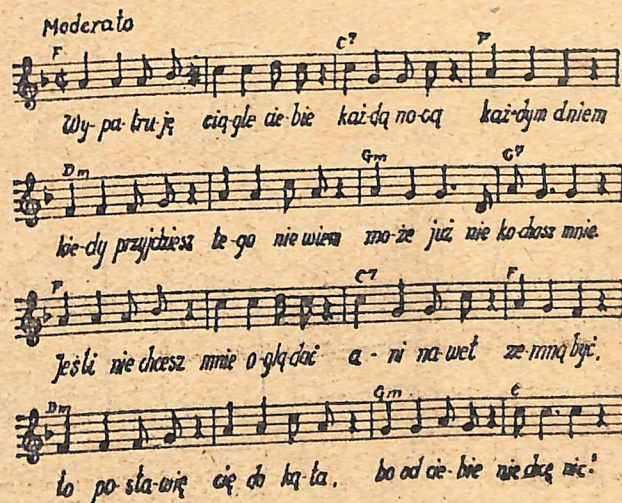
Ostatnio nastąpiła reorganizacja zespołu. Najbliższe plany zespołu to nagrania nowych piosenek dla PR i TV oraz współpraca z fil-mem.

Muzyka: M. ROGER

Słowa: L. SEK

Śpiewają „TRUBADURY”

DAJ MI JEDEN SWÓJ WIECZÓR



(Dalszy ciąg ze str. 3)

W KRAJU

W całym kraju, w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych trwają intensywne prace przy zakończeniu zbiorów buraków cukrowych, ziemniaków oraz warzyw gruntowych: pietruszki, marchwi i selerów. Wykonuje się jednocześnie orki zimowe oraz przygotowuje ziarno zbóż do siewów wiosennych. W pracach tych rolnikom pomagają ekipy robotników z zakładów pracy, młodzież i żołnierze. W najtrudniejszych warunkach pracują rolnicy województw: lubelskiego, wrocławskiego, bydgoskiego i poznańskiego.

Tegoroczny trud rolników nie pozostał niezauważony. Na ostatnim posiedzeniu 12 bm. Biuro Polityczne KC PZPR oceniło przebieg jesienno-zimowych prac polowych podkreślając, że mimo niekorzystnych warunków i spiętrzenia prac zbiorów roślin okopowych przebiegały pomyślnie. Jednocześnie Biuro Polityczne wyraziło uznanie rolnikom, służbie rolnej, żołnierzom i młodzieży za wyjątkowo rzetelną pracę w tegorocznych robotach polowych.

Na tym samym posiedzeniu Biura Politycznego Minister Handlu Wewnętrznego i Usług poinformował o pracy handlu, gastronomii, usług i transportu. Podkreślił, że na okres IV kwartału, w celu lepszego zaspokojenia potrzeb ludności, przygotowano większe niż w latach ubiegłych dostawy towarów sezonowych i świątecznych, także z importu. W okresie wzmożonej sprzedaży przedświątecznej sklepy będą otwarte dłużej, zwiększy się obsada ich personelu poprzez zatrudnienie dodatkowych osób, wydłużony też będzie czas pracy magazynów i transportu.

Pod znakiem wyraźnego ożywienia działalności ideowo-wychowawczej przebiega w całym kraju kampania sprawozdawczo-wyborcza w grupach partyjnych, organizacjach oddziałowych i zakładowych PZPR oraz rozmowy indywidualne przeprowadzane z poszczególnymi członkami partii. W dużych zakładach pracy zarówno na zebraniach jak też w rozmowach indywidualnych dominują takie problemy jak: podnoszenie efektywności gospodarowania, doskonalenie organizacji pracy i gospodarki materiałowej i surowcowej oraz poprawy warunków pracy i socjalnych założeń. Uwagi i wnioski będą podstawą do opracowywania programów działania organizacji partyjnych w następnej kadencji.

Na wsi organizacje partyjne swoją uwagę koncentrują na problemach wynikających z uchwał XV Plenum KC PZPR, które, jak wiemy, poświęcone było gospodarce żywnościowej i dalszemu rozwojowi rolnictwa.

Kampanię sprawozdawczo-wyborczą ogniw PZPR cechuje konkretność i rzeczowość. Widać troskę o to, aby każdy członek partii „rozliczył” się z wykonania powierzonych mu zadań, bo od tego zależą przecież wyniki działalności poszczególnych partyjnych komórek.

ZA GRANICĄ

Na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku 13 listopada rozpoczęła się debata nad kwestią palestyńską. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny i przywódca rewolucji palestyńskiej Jaser Arafat wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że Palestyńczycy walczą o wolność i niepodległość, o stworzenie warunków, w których Żydzi, zarówno chrześcijanie jak i muzułmanie, będą mieli równe prawa i obowiązki. Zwrócił się on do wszystkich Żydów, aby przyłączyli się do wysiłków „utworzenia wspólnego domu, wspólnej ojczyzny na ziemi palestyńskiej”. Jaser Arafat zaapelował do ONZ o poparcie słusznej walki narodu palestyńskiego, jego prawa do samostanowienia i powrotu wszystkich uchodźców do ojczyzny, do ustanowienia palestyńskiej władzy narodowej na ziemiach znajdujących się obecnie pod okupacją izraelską.

Jak wiadomo Izrael nie chce uznać działalności Organizacji Wyzwolenia Palestyny i — co potwierdził przedstawiciel Izraela na debacie w ONZ — odmawia wszelkich rozmów z jej przedstawicielami. Dlatego właśnie debata nad kwestią palestyńską na forum ONZ ma duże znaczenie międzynarodowe, bowiem może być ostatnią próbą skłonienia Izraela do szukania drogi pokojową politycznego rozwiązania konfliktu bliskowschodniego.

Potrzebę uznania prawa narodu palestyńskiego do samostanowienia i niepodległości — w imieniu państw arabskich potwierdził w swoim wystąpieniu na forum ONZ prezydent Libanu Sulejman Farandżija. Oświadczył on, że ONZ i międzynarodowa opinia publiczna, powinny domagać się wycofania wojsk izraelskich z okupowanych ziem arabskich oraz przywrócenia dawnego statusu Jerozolimy.

Natomiast na konferencji Organizacji Państw Amerykańskich (OPA) nie uzyskał wymaganej większości wniosek w sprawie normalizacji stosunków z Kubą. Jak pamiętamy w 1964 r. na konferencji OPA w Waszyngtonie zatwierdzona została wobec Kuby, jedynej państwa socjalistycznego w Ameryce Łacińskiej tzw. blokada polegająca na zerwaniu stosunków dyplomatycznych i handlowych oraz przerwaniu wszelkiej komunikacji.

Kuba w swoich dążeniach do niezawisłości i socjalistycznego rozwoju cieszy się poparciem państw socjalistycznych, a także silnym postępu na świecie. Kilka państw latynoamerykańskich, np. Argentyna, nie czekając na uchwałę OPA uregulowała swoje stosunki z Kubą. Kilka dalszych zamierza to uczynić w najbliższej przyszłości. Fakty te potwierdzają prawdę, że blokada Kuby jest przestarzała.

W Quito za wnioskiem o zniesienie blokady głosowało 12 państw. Paragraf proceduralny mówi, że uchwała może być przegłosowana 2/3 częścią głosów. W tym przypadku głosów takich potrzeba było 14. Tak więc tylko 2 głosy sprawiły, że wniosek upadł.

W SKRÓCIE

14 listopada odbyło się posiedzenie Rady Państwa, na którym ratyfikowane konwencje o zwalczaniu bezprawnych czynów skierowanych przeciwko bezpieczeństwu lotnictwa cywilnego oraz konwencji o substancjach psychotropowych.

Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych pozbawiło rasistowski reżim Republiki Południowej Afryki (91 głosami przeciwko 22 i 10 wstrzymujących się) prawa uczestniczenia w pracach XXIX sesji za prowadzenie polityki dyskryminacji rasowej.

Sekretarz stanu USA Henry Kissinger odbył ostatnią podróż dyplomatyczną, w czasie której odwiedził 17 państw Bliskiego Wschodu, Europy i Półwyspu Indyjskiego. Przebywał on także z 4-dniową wizytą w ZSRR.

1 stycznia 1975 roku wchodzi w życie nowy kodeks pracy.

Obliczono, że zasoby niedawno odkrytej ropy naftowej w Norwegii powinny wystarczyć do 2100 roku.

W wieku 73 lat zmarł światowej sławy włoski aktor i reżyser Vittorio de Sica, który grał w 100 filmach. Przyczyną choroby był nowotwór złośliwy.

Przed 7 laty dr Christian Barnard przeprowadził w Kapsztadzie pierwszą operację przeszczepienia serca. Z 210 osób operowanych od tamtej pory w różnych rejonach świata żyje 35 pacjentów.

W północnej części Londynu w hotelu miał miejsce groźny pożar, w wyniku którego 8 osób zginęło w płomieniach.

150 kg wagi i 5 m wysokości miał weselny tort stanowiący ozdobę stołu na przyjęciu u młodej pary w Tullamore w Irlandii.

Były porucznik armii amerykańskiej William Collier odbywający 10-letnią karę więzienia za udział w naradzie ludności z południowowietnamskiej wioski My Lai wyszedł na wolność po odbyciu 1/3 kary.

Zgłodniałe hieny w Indiis rzucają się na ludzi. W ciągu 3 miesięcy w rejonie Pratapgarh rozszarpały one 40 dzieci.

Do 35 krajów eksportujemy polskie Fiaty 125, m.in. do CSRS, Węgier, Francji, Austrii, Iraku, Libanu, Egiptu, a także do Anglii.

Od 18 grudnia wejdą do obiegu nowe banknoty 500-złotowe a od 15 stycznia 1975 — 100-złotowe. Banknoty stare będą stopniowo wycofywane z obiegu.

Numer oddano do druku 15. XI 1974 r. godz. 16.



24.XI — 30.XI 1974

Program I

NIEDZIELA: 6.30 — Techn. Roln.; 7.30 — Kurs roln.; 8.05 — Przypomnamy, radzimy; 8.15 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 8.40 — „Bieg po zdrowie”; 9.00 — Teleranek; 10.15 — Antena; 10.35 — „Drogi Zwycięstwa”; 11.00 — „Wojna na Pacyfiku” — film franc.; 13.00 — Spotkanie w gminie; 13.20 — „Piosenka dla Ciebie”; 14.10 — Widow. dla dzieci; 14.50 — „Nie tylko dla pań”; 15.20 — 18.05 — 21.25 — „Bank Miast” — Międzyrzecz — Srem; 16.35 — Losow. Toto-Lotka; 16.50 — Lekturny Pegaza; 17.05 — Blok sportowy; 18.25 — Tele-Echo; 20.20 — „Sposób na diabła” (bajka dla dorosłych); 20.25 — Puccini — cz. I — ser. Wi.; 22.00 — Recital Cz. Niemc.; 22.30 — Mag. Sport.

PONIEDZIAŁEK: 12.45 — Techn. Roln.; 15.55 — NURT — Nauki polityczne; 16.40 — „Zwierzyniec”; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Warszawskie perspektywy; 18.10 — Ballady śpiewa S. Zach; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — „Szare na złote” — Mam pomysły; 20.20 — Teatr TV — „Trzy siostry” A. Czechowa; 22.35 — Muzyczny ekran (TV CSRS).

WTOREK: 6.30 — Techn. Roln.; 8.50 — Puccini, cz. I (powt.); 10.00 i 20.20 — „Arsen Lupin” — „Filmowe odkrycie”; 13.45 — Techn. Roln.; 16.40 — Widowisko dla dzieci; 17.10 — Pr. lok.; 17.40 — Studio TV Młodych; 18.20 — Pr. lok.; 18.40 — „Komu hektary?” — pr. wiejski; 19.00 — Przypomnamy, radzimy; 19.05 — Muzyka i Merkury; 19.10 — Wystąpienie Ambasadora Mongolskiej Republiki Ludowej; 21.10 — Wiad. sport.; 21.20 — Świat i Polska; 22.05 — „Oni i one” — czyli „Pro-Contra Frammers show”.

ŚRODA: 6.30 — Techn. Roln.; 10.30 i 20.20 — Aktozy Filmu Radzieckiego — „Hamlet”; 12.50 — Techn. Roln.; 15.55 — NURT — Psychologia; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.10 — Mag. ITP; 17.20 — Losow. Małego Lotka; 17.30 — Artur Becker, odc. 5 (ostatni); 18.40 — Pr. lok.; 19.00 — „Noćna zmiana” — rep.; 23.05 — Wiad. sportowe.

CZWARTEK: 6.30 — Techn. Roln.; 10.00 — „Iskra” — film radz.; 13.45 — Techn. Roln.; 16.40 — „Ekran z bratkiem”; 17.35 — Muzyka młodzieży świata; 18.05 — Pr. lok.; 18.25 — „Patrol” — rep.; 18.55 — TV słownik ekonom.; 19.10 — Wystąpienie Ambasadora Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii; 20.20 — Teatr Kobra — „Noc strachu” J. Villarda; 21.35 — Wiad. sport.; 21.45 — „Listy i polityka”; 22.30 — Spotk. z Marią Farah (Kuba).

PIĄTEK: 6.30 — Tech. Roln.; 10.00 — „Marta” — film CSRS; 12.45 — Techn. Roln.; 15.55 — NURT — Filozofia; 16.40 — „Pora na Telefora”; 17.15 — „Prawda w oczy” — pr. sport.; 17.40 — Spotkanie z Z. Broniarzem (dla młodzieży); 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — „Fakty—opinie—hipotezy”; 19.00 — „Dlaczego lubimy słuchać muzyki?”; 20.20 — Teatr TV — „Justyna” E. Orzeszkowej; 21.30 — Panorama; 22.10 — Wiad. sport.; 22.20 — Spotkanie z B. Zagórska.

SOBOTA: 6.30 — Techn. Roln.; 10.00 — „Ciepło twoich rąk” — film radz.; 13.45 — Techn. Roln.; 15.40 — TV informator wydawniczy; 16.16 — „Sobótka” (dla dzieci); 16.30 — „Dziś sieje Ocean”; 17.00 — „Andrzejki”; 17.50 — „Świąteczny notatnik”; 18.00 — „Opowieść o syrenie, wiertle i ludziach” — rep.; 18.30 — Pegaz; 20.20 — „Noc w operze” — film USA; 21.55 — „W Dniu imienin Andrzeja”; 22.45 — Wiad. sport.; 23.00 — „Studio Super Nova” — pr. rozr. estrad.

Program II

NIEDZIELA: 13.40 — Ludzie z pasją — prof. dr T. Kobusiewicz; 14.10 — „Madame Irene” — wid. słowno-muz.; 14.50 — 30 lat TPZR; 16.00 — Puchar interwizji w gimnastyce artystycznej; 17.30 — „A piosenka tak ludzom potrzebna” — spotkanie z M. Pachonienko; 18.25 — „Ojciec Goriot” — „Mandaryn”, odc. 1, ser. film. ang.; 21.00 — Teatr TV — „Zawisza Czarny” wg scenariusza A. Lipińskiego i K. Wojciechowskiego; 21.45 — „Objazd” — film bułg. (od lat 15).

PONIEDZIAŁEK: DZIEŃ JUGOSŁOWIAŃSKI — początek programu o 17.05 — zakończenie o 23.20 (z przerwą na Dziennik TV); 23.20 — NURT — Nauki polit.

WTOREK: 17.00 — Decyzje 15-latków; 17.30 — J. ang.; 18.00 — Filmy dokument.; 18.50 — Ludzie nauki — prof. dr Józef T. Riedel; 20.20 — Ludzie i sprawy; 20.50 — „Przez muzyczne 30-lecie” — Tadeusz Baird; 21.45 — Film fab.; 23.15 — J. niem.

ŚRODA: 17.20 — J. francuski; 18.25 — „Sąsiedzi” — film pol.; 18.45 — Godzina Orfeusza; 20.50 — „Mężczyźni opowiadają” — film węg.; 22.30 — NURT — Psychologia; 23.00 — J. ang.

CZWARTEK: 17.30 — J. ros.; 18.00 — „Z ludowej szkatuły”; 18.30 — „Styl życia”; 20.45 — „Nie tylko fasad” — rep.; 21.35 — „Elżbieta, królowa Anglii” — odc. 2; 23.05 — J. franc. (powt.).

PIĄTEK: 17.15 — J. niem.; 17.40 — Mała Encyklopedia Zwierząt — „Usidae czyli niedźwiedziowate”; 21.30 — „Ciepło twoich rąk” — film radz.; 22.45 — J. ros. (powt.).

SOBOTA: 17.00 — „Morze w ogniu” — film radz.; 20.20 — Przed ekranem — pr. publ.; 20.05 — „Sąsiedzi znad Baltyku”; 21.55 — Wieczór autorski — J. Ofierski.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

NA WESOŁO

Narzeczony

Dzień chylił się już ku wieczorowi. Powoli zapadał zmrok. Pani Szamotkowa zabrała się do zmywania naczyń. Jej córka Oleńka siedziała na tapczanie i przeglądała ilustracje czasopism. W pewnym momencie odezwała się cicho:

— Mamo!...
— Co córeczko?
— Chcesz, pomogę ci wycierać talerze?
— A potem poprosisz o pieniądze na nowy sweter? — roześmiała się matka.
— Nie, mamusiu, ale... chciałyby ci coś w tajemnicy powiedzieć... Oleńka poczerwieniała i spuściła powieki.

— Mów śmiało! Ojciec położył się na poobiednią drzemkę, nic nie usłyszy! — Dodała jej odwagi pani Szamotkowa.

— Mamuś, ja już mam osiemnaście lat...
— Wiem, no i co?
— Widzisz ja mam chłopca... On chce się ze mną ożenić. Mówi, żeby wesela urządzić na Boże Narodzenie.
— Pracuje?
— Pracuje... Jest elektromonterem...
— To znaczy nie posiada dyplomu inżyniera?
— Nie posiada, mamusiu... Ale on jest bardzo dobry.
— No cóż Oleńko, na początek może być. Ostatecznie pierwszy mąż nie musi mieć wyższego wykształcenia. Mój pierwszy też nie był in-



żynierem. A dopiero potem wyszłam za twojego ojca...

Wg M. Kukuczki opracował Krzysztof Węgrzyk

SZYBKO I BEZ TRUDU

Każda gospodyni wie z własnego doświadczenia, że sporo wysiłku i czasu pochłania zaopatrzenie domu w żywność i przygotowywanie posiłków. Toteż usiłujemy ułatwić sobie jakoś te czynności, ale nie wszystkim się to udaje. Przyczyną niepowodzeń jest zwykle brak planu działania.

Czas zużywany na zakupy żywności możemy znacznie skrócić dzieląc je na „miesięczne”, „tygodniowe” i „codzienne”. A wysiłek własny zmniejszymy rozdzielając odpowiednie obowiązki między członków całej rodziny.

Pan domu i starsze dzieci mogą robić zakupy „miesięczne”. Są to artykuły trwałe: cukier, kasza, mąka, makaron.

Zakupy tygodniowe wymagają już oka pani domu i oparcia o tygodniowy jadłospis. Sporządzamy więc go, uwzględniając nasze możliwości finansowe, porę roku i zasady prawidłowego żywienia, biorąc pod uwagę wiek, stan zdrowia członków rodziny i wykonywaną przez nich pracę.

Jeśli mamy w domu lodówkę lub choćby zimną spiżarnię kupujemy na cały tydzień ma-

sło, margarynę, słoninę, jaja, mięso oraz trwalsze wędliny. Zapas serów, śmietany, warzyw i owoców możemy odnawiać dwa razy w tygodniu.

Przed rozmieszczeniem produktów w lodówce włożymy je do specjalnych pojemników lub zawińmy w pergamin. Mięso, które przechowujemy w zamrażalniku, podzielmy od razu na tyle części, ile przewidujemy z niego obiadów i każdą część zawińmy oddzielnie.

Jeśli nie mamy lodówki, zaprawmy mięso w kamiennym naczyniu i postawmy w spiżarni.

Codzienne zakupy mleka, pieczywa czy mrożonych wędlin możemy powierzyć nawet młodszemu dziecku.

Sporo czasu i wysiłku można również zaoszczędzić przygotowując na przykład od razu różne dania z jednego kawałka mięsa. Odpada wówczas każdorazowe mycie naczyń. Gotowe potrawy przechowuje się w zamrażalniku, w metalowych pojemnikach, w nich również potrawy się odgrzewa.

A oto przykłady innych ułatwień:

Jeśli w jadłospisie zaplanujemy jednego dnia zupę pomidorową, a następnego gołąbki z kapusty, od razu gotujemy ryż do obu potraw. Możemy uśmażyć od razu większą ilość ryby, część podamy na obiad, resztę przyprawioną sosem pomidorowym lub greckim przechowamy w lodówce i użyjemy do kolacji następnego dnia.

Starajmy się także wykonać odpowiednio nasz czas przed wyjściem do pracy. Ugotujmy wtedy ziemniaki w mundurkach a po powrocie zrobimy z nich zapiekankę lub kotlety ziemniaczane. Podgotujmy ryż lub kaszę, gorący, przykryty rondel zawińmy papierem, kocem, aby potrawa „doszła”. Przygotowanie posiłków bardzo ułatwiają potrawy, warzywa i owoce mrożone. Nie są one wprawdzie powszechnie dostępne ale z każdym rokiem jest ich w sklepach coraz więcej. Namiast koncentraty zupy są zawsze i w każdym sklepie spożywczym. Duża ich różnorodność, przystępna cena i łatwość przygotowania z nich zupy zachęcają do częstego stosowania. Zaoszczędzony dzięki nim czas możemy użyć na przygotowanie „pracowitszego” drugiego dania, lub odpoczynek.

Felicja Zalewska

JAK SOBIE POŚCIELISZ...

...tak się wypisz. A powinniśmy wysypiać się dobrze, bowiem najlepiej nas regeneruje sen głęboki i nieprzerwany. Ale jak tu spać dobrze, gdy prześcieradło zwija się i marszczy, kołdra „ucieka” w jeden koniec powłoki i bezskutecznie walczymy przez sen z niesforną pościelą.

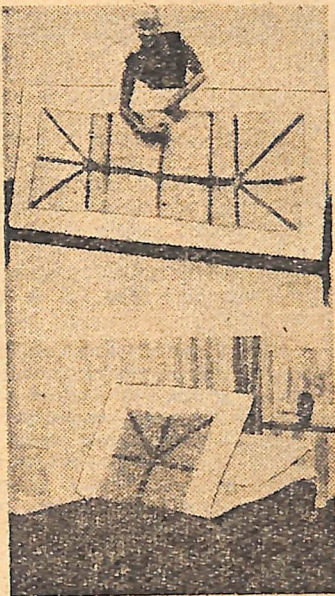
Nietrudno pozbyć się takich kłopotów. Kołdrę możemy „poskromić” przywiązując ją do powłoki. W tym celu w rogach powłoki (od wewnątrz) robimy pętelki, a na rogach kołdry przyszywamy tasemki. Tak unieruchomionej kołdry (rys. 1) nie wykopie z powłoki nawet najniepokojniej śpiące dziecko.

Na prześcieradło też jest sposób. Przede wszystkim nie kładźmy go bezpośrednio na materacu czy tapczanie, lecz na specjalnym flanelowym lub bajowym podkładzie (może być z koca). Podkład powinien być dokładnie wielkości mebla, na którym śpimy. Im grubszy (między dwie warstwy flaneli można włożyć cienką gąbkę), tym lepszy. Brzegi prześcieradła — oczywiście większego od podkładu o 15 do 20 cm z każdej strony, — spinamy pod spodem taśmą gumową zakoń-

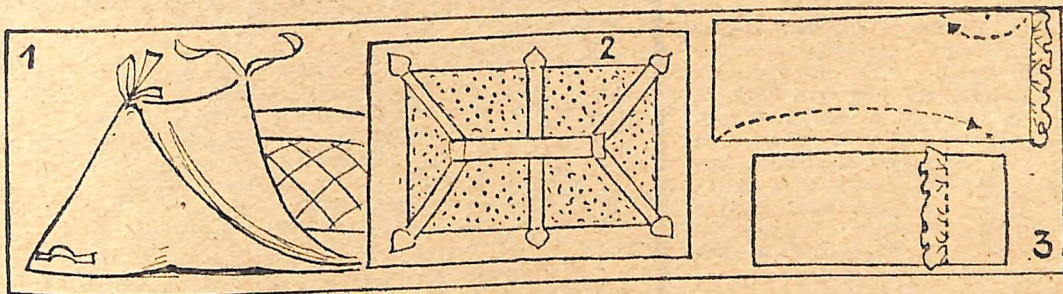
czoną takimi uchwytami jak szelki (rys. 2).

Ostatnia nasza rada dotyczy sposobu zapinania poszewek i powłok, które same szyjemy. Odradzamy stanowczo dzierganie dziurek (kto ma na to czas?), przyszywanie guzików (łamią się w wyżymaczu i maglul), używanie spinek (nie łatwiej się nie gubi). Zrobimy praktyczne „zapięcie bez zapięcia” w pościeli dla dorosłych i dla dzieci. Na powłokę trzeba wprawdzie wówczas tkaniny więcej (o jakieś 25 do 30 cm, zaś na poszewkę 15 do 18 cm), ale za tę cenę mamy będą mogły spać spokojnie, bez obawy, że dziecko poćknie w nocy guzik.

Krótsze boki tkaniny przyciętej odpowiednio do szerokości kołdry (poduszki) obrębiamy na maszynie. Jeśli lubimy pościel ozdobną przyszyjmy od razu do jednego z tych brze-



gów koronkę, falbankę lub plisę w innym kolorze. Teraz tkaninę składamy w „portmonetkę” (rys. 3) lewą stroną do środka (ozdobne wykończenie powinno być na wierzchu). Dłuższe boki „portmonetki” łączymy szwem prawo-lewo. I już po całej robocie. Życzymy dobrego snu.



NIE BÓJ SIĘ CHOLESTEROLU — JEDZ VITE

VITA zawiera tyle witaminy F czyli niezbędnych, nienasyconych kwasów tłuszczowych, że nie tylko — jak wszystkie maślane roślinne i margaryny — nie ma w ogóle cholesterolu, ale nawet wyraźnie, przy dłuższym spożywaniu — obniża jego poziom we krwi. Ratuje więc dojrzałych i starszych ludzi przed sklerozą, jej skutkami i zawałami serca.

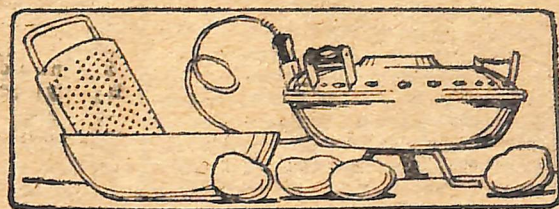
VITE używamy zawsze „na surowo”, czyli nie do smażenia i nie do pieczenia, ale do smarowania pieczywa, a także jako dodatek do różnych potraw.

Oto jak zrobić naprawdę pyszne puree ziemniaczane z VITA: gdy ziemniaki są ugotowane, odlewamy wodę i ubijamy je lekko drewnianą pałką. Dodajemy łyżkę stołową VITY, 2 łyżki ciepłego

lub zimnego mleka i ucieramy ziemniaki tak długo, aż powstanie gładka masa, która będzie odchodzić od ścian naczynia.

Purée nabieramy łyżką i układamy ładnie na talerzach. Odwrotną stroną łyżki wygniatamy w poręczach małe dołeczki, wypełniamy je kilkoma wiórkami VITY i posypujemy posiekaną natką pietruszki.

K-345



JESIENIĄ Z ZIEMNIAKÓW

ZIEMNIAKI DUSZONE Z BOCZKIEM I CEBULĄ

1,20 kg ziemniaków, 20 dkg boczku wędzonego, 2 cebule, sól, pieprz, zielenina.

Umyte, obrane i powtórnie umyte ziemniaki pokroić w plasterki. Boczek — w niezbyt grube słupki, cebulę — w cienkie półkółeczki. Na dno płaskiego rondla położyć nieco boczku, warstwę pokrojonych ziemniaków i cebuli i znów trochę boczku. Każdą warstwę ziemniaków osolić i oprószyć pieprzem do smaku. Zalać ziemniaki szklanką gorącej wody, przykryć i wstawić do piekarnika, lub ustawić na gazie, na płytce. Pod koniec duszenia można dodać pół szklanki śmietany, ale nie jest to konieczne. Podawać ziemniaki, posypane zieloną pietruszką i surówkę jako danie obiadowe.

ZIEMNIAKI W ŚMIETANIE

1 kg ziemniaków, sól, pieprz, zielona pietruszka, szklanka śmietany.

Obrane ziemniaki pokroić w dość grubą kostkę, zalać niewielką ilością wody, osolić do smaku, ugotować. Miękkie ziemniaki odsączyć z wody, lekko odparować i zalać śmietaną. Potrząsnąć kilka razy garnkiem i postawić na chwilę na małym ogniu. Przed podaniem obficie posypać ziemniaki zieloną pietruszką i mielonym pieprzem.

ZIEMNIAKI NADZIEWANE MIĘSEM

10 sztuk dużych ziemniaków, 20 dkg mięsa mielonego, cebula, jajko, sól, pieprz, łyżka tłuszczu, pół szklanki śmietany, łyżeczka maki, zielenina.

Umyte ziemniaki cienko obrać, umyć i z płaskiej strony wydrążyć łyżeczką. Cebulę podsmażyć w niewielkiej ilości tłuszczu, dodać mięso i mieszając podsmażyć krótko. Zestawić z ognia i przestudzić, dodać jajko, przyprawy i wymieszać. Nadzieniem tym napełnić wydrążone ziemniaki, ułożyć je na półmisku ogniotrwałym lub w prodiżu wysmarowanym tłuszczem, upiec. Miękkie ziemniaki oblać śmietaną wymieszaną z makią i zapiec. Podawać z surówką, posypane zieleniną.

BLINY ZIEMNIACZANE

1 kg ziemniaków, szklanka mleka, 2 dkg drożdży, 2 łyżki maki, 15 dkg kielbasy, sól, cebula, tłuszcz do smażenia, jajko.

Obrane ziemniaki zetrzeć na drobnej tarce lub przy pomocy sokowirówki. Starte na tarce ziemniaki należy osączyć na sicie aby pozbyć nadmiaru soku i zalać gorącym mlekiem. Dodać rozkruszone drożdże i pozostawić na pół godziny. Następnie włożyć do ziemniaków startą na tarce cebulę, jajko, obraną i pokrojoną drobno kielbasę, mąkę, sól i wymieszać masę. Kłaść łyżką na rozgrzany na patelni tłuszcz niezbyt grube placki, smażyć na rumiano z obu stron. Bliny podajemy z surówką jako danie obiadowe.

BABKA Z SUROWYCH ZIEMNIAKÓW

1 kg ziemniaków, 2 jaja, 10 dkg boczku wędzonego, sól, pieprz, cebula, ziele angielskie, tłuszcz do wysmarowania formy, łyżka tartej bułki, 2 dkg drożdży.

Obrane ziemniaki zetrzeć na drobnej tarce i osączyć na sicie lub przepuścić przez sokowirówkę. Do startych ziemniaków dodać drobno pokrojoną, podsmażoną cebulę, rozkruszone drożdże, jaja, drobno pokrojony boczek, przyprawy do smaku i dokładnie wymieszać. Wysmarować blachę lub prodiż tłuszczem wysypać tartą bułką, ułożyć masę ziemniaczaną i wyrównać powierzchnię. Piec w dobrze nagrzanym piekarniku. Podawać z sosem pomidorowym, grzybowym lub tylko z surówką.

F.Z.

Nie można zwiększać hodowli bydła bez dostępu pasz i to produkowanych we własnym gospodarstwie. Co robić jednak w gospodarstwach o glebach lżejszych, gdzie zawodzi uprawa koniczyny czy lucerny? Jednym ze sposobów zwiększenia zasobów paszowych jest uprawa traw, zwłaszcza kulkówki i życicy wielokwiatowej.

ZYCICA jest rośliną dwuletnią, wysokopielną, ale podczas ostrzejszych zim czasem wymarza. Natomiast **KULKÓWKA** jest trawą wieloletnią, do brzo ulistnioną, zimotrwała, odporna na okresowe susze, ugniatanie przez maszyny i udeptywanie przez bydło. Jak wykazały doświadczenia IUNG, trawy te przy intensywnym nawożeniu mineralnym dają wysokie plony zielonki. Można je uprawiać w plonie głównym (wysiew wiosną) lub jako wsiewki w jęczmień, pszenicę jary lub ozimą, bądź nawet w żyto. Wysiewamy 20 do 25 kg kulkówki i 30 do 35 kg życicy wielokwiatowej na hektar. Pole powinno zostać odkwaszone wapnem. Pod orkę trzeba też zastosować 5 do 7 q superfosfatu pylistego i 2,5 do 3 q soli potasowej 60-procentowej. Trawy wysiewa się łącznie z

nasionami zbóż jarych, siewnikiem rzędowym. W zboża ozime wsiewa się je podobnie jak koniczynę czy seradellę. Najlepiej udają się wsiewki w zbożach, które najwcześniej schodzą z pola. Po zbiorze zbóż trzeba ścierniankę zaraz zasilić dawką 2 do 2,5 q saletry amonowej na hektar. Pod

PRODUKUJEMY PASZE

TRAWY

wplywem azotu trawa szybko odrasta i już w pierwszej połowie października można ją wypasać, zebrać na siano bądź do zakiszenia.

Później mamy do wyboru dwa sposoby użytkowania traw.

Można pozostawić je przez zimę i zasilić azotem, gdy ruszy wegetacja. Wiosenny odrost wypasamy bydlęciem, a następnie pole orzemy i siewamy kukurydzę na kiszonkę.

Drugi sposób polega na użytkowaniu traw w plonie

głównym. W ciągu roku możemy zebrać 3 do 4 pokosów wartościowego siana. Jego ilość i wartość zależy oczywiście od nawożenia azotem. Pierwszy raz trzeba zasilić trawę wiosną (2,5 q saletry amonowej na hektar), a następnie (taką samą dawką) po każdym pokosie, z wyjątkiem ostatniego.

Pierwszy pokos kulkówki wypada w drugiej dekadzie maja, życicy wielokwiatowej — na przełomie maja i czerwca. Z koszeniem nie należy czekać do całkowitego wykłoszenia traw, lecz przystępować do tych czynności w okresie pełnego strzelania w źdźbło. Następne pokosy przypadają w odstępach 45 do 50 dni. Zielonkę można wysuszyć na siano lub zakiszyć dodając na każdy kwintal 1,5 do 2 kg rozpuszczonej w wodzie melasy. Skoszone trawy trzeba jak najszybciej usunąć z pola, aby nie opóźniać kolejnego siewu nawozów i nowego odrostu.

Zycica wielokwiatowa jako trawa krótkotrwała może być użytkowana w plonie głównym przez 1 rok. Natomiast kulkówkę użytkuje się przez rok lub dwa lata. Bardzo dobre wyniki daje kośno-pastwiskowe użytkowanie zasiewów.

Eka



Zajęcia w Szkole Przystosowania Rolniczego w Miętym, pow. garwoliński. Wykłada Stanisław Makara. Fot. A. Kowalska

Wśród Olsztyńskich hodowców

Przed kilkoma miesiącami Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło „Program Rozwoju Kompleksu Produkcyjno-Żywnościowego Województwa Olsztyńskiego do Roku 1990”. Zakłada on 2,5-krotny wzrost produkcji globalnej rolnictwa Warmii i Mazur, 3-krotne zwiększenie skupu żywca i mleka, 4-krotny wzrost wartości i produkcji przemysłu rolno-spożywczego. Przed olsztyńskimi rolnikami stoją więc trudne i ambitne zadania.

— A my mieszkamy tam — mała przewodniczka, Ewunia skwapliwie wskazuje drogę, wiodącą do domu jej rodziców. Jeszcze chwilę razem wędrujemy przez wieś Łupki (w piskim powiecie) i już widać zabudowania Szymańskich i dużą, nowoczesną oborę.

Tato Szymański, senior rodziny, od razu zaprasza do obejrzenia obory, tłumacząc jednocześnie, że krowy — to nie jego specjalność, tylko osiemnastoletniej córki, Mirki.

Obora jest przestronna, widna, z wygodnymi dojazdami do stanowisk. Są w niej oddzielne pomieszczenia na pasze, pojemniki na serwatke, którą przetacza się elektryczną pompą. W przygotowaniu są parniki elektryczne, z automatycznymi wyłącznikami, żeby nie trzeba było „warować” przy parowaniu ziemniaków, śrutownik napędzany silnikiem, rozdrabniacz pasz. Obok zestaw akcesoriów, przeznaczonych do udoju mleka: nowa dojarka elektryczna „Alfa Laval”, plastikowe rury, prowadzące do stanowisk krow, zlewozmywaki z bieżącą wodą, stół, szafka, białe fartuchy. Wszystko czyste i gotowe w każdej chwili do użycia.

— Mirka ma pod opieką siedem krow dorosłych i pięć sztuk jałowizny — mówi ojciec — ale zapowiedziałem jej, że jeszcze w tym roku trzeba będzie zwiększyć ilość krow mlecznych. Zgodziła się z ochotą. Szkoda, że Mirka wyszła. Opowiedziałaby o swoich „medalistkach”, premiowanych przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Piszcu... Za to na temat trzody możecie sobie do woli rozmawiać z moją synową, Zosią.

Ojciec spogląda serdecznie i z wyraźnym uznaniem na krzątającą się przy prosiętach synową.

Zdaniem pani Zofii najtrudniejszy dla hodowcy jest okres, kiedy prosięta przychodzą na świat, a następnie ten, w którym odstawia się je od maciory. Młoda gospodyni ze zjawstwem objaśnia, jak to przy dużej hodowli ważny jest każdy dzień tuczu. Prosięta są często tuczone, a jeśli któreś nie osiąga dziennego przyrostu o co najmniej 75 kg przechodzi pod specjalną opiekę. Szymańscy otrzymali niedawno nagrodę w wysokości 10 tysięcy złotych ze Związku Hodowców Trzody.

— Ta nagroda należy się pani Zofii — żartuje.

— A kto mówi, że nie — odpowiada jej niemal równocześnie teść i mąż, Tadeusz.

Pani Zofia potrafi organizować sobie pracę tak, że nie narzeka na nadmiar roboty. Znajduje przy tym czas dla trójki własnych dzieci a jej mieszkanie lśni czystością. Z przyjemnością oglądam ten dom. Jest w nim bieżąca woda. Niewielką alkową przerobiono na łazienkę, ale nawet to wszystko nie zadowala młodej gospodyni.

— Proszę przyjechać za rok — zaprasza — mamy zamiar rozbudować dom. Każdy z domowników będzie miał swój pokój, będzie też duża izba do przyjmowania gości!

x

Pytam jeszcze o dalsze plany gospodarcze, nadstawiając jednocześnie ucha, czy między ojcem a synem nie ma różnicy zdań. Jednakże obaj gospodarze są zgodni.

— Chcemy unowocześnić nasz sprzęt do hodowli — mówi — bo kobiety nam się męczą przy podawaniu i przygotowywaniu pasz.

A więc, jak przystało na nowoczesnych rolników stawiają na coraz wyższą mechanizację pracy.

Szymańscy dzięki udanej hodowli bydła i trzody zdobyli sobie rozgłos w całym piskim powiecie. Na piętnastu hektarach gruntów — siedemnastu sztuk bydła, przeszło 200 sztuk świń! Na takich właśnie specjalizujących się rolników jak Szymańscy liczą gospodarze województwa olsztyńskiego, którzy dążą do stworzenia z regionu Warmii i Mazur spichlerza żywnościowego dla kraju.

Marian Bojanowicz

W stadzie niosek nie ma równości. Przeciwnie, panuje w nim ustalona hierarchia: podporządkowanie się słabszych osobników silniejszym, bardziej bojowym. Ten „porządek w stadzie” decyduje o kolejności dostępu do karmy i poidła, gdyż ptaki łagodne, bierne ustępują we wszystkim ptakom „despotycznym”, są na końcu „porządku dziobania”.

Jeśli więc nieśność w całym stadzie ma być dobra, wszystkie kury jednocześnie muszą mieć dostęp do korytek. Pożądane jest także ustawienie dodatkowego automatu — karmidła z suchą mieszanką (na przykład mieszkanką D), aby mogły nasycić głód także te ptaki, które nie nadążają z jedzeniem przy wspólnym karmidlu. Ma to znaczenie, gdyż często są to właśnie najlepsze nioski, o spokojnym, łagodnym usposobieniu. Podobnie jest z piciem. Dlatego właśnie w kurniku musi być tyle poidel, by przypadało 2 do 2,5 cm kra-

wędzi naczynia na sztukę. Charakterystyczne jest, że z każdego poidła korzysta określona grupa ptaków i niektóre kury nie śmia wychodzić poza ograniczoną przez silniejsze o-

HIERARCHIA W KURNIKU

sobniki powierzchnię. Dlatego odległość między karmidłami i poidłami nie powinna przekraczać 2,5 m i zawsze powinny one stać na tych samych miejscach.

„Porządek społeczny” decyduje również o kolejności i sposobie zajmowania miejsc na grzędach czy w gniazdach nieśnych. A więc nie tylko

musi być dość miejsca na grzędach (około 20 cm na 1 niosek) i dostateczna liczba gniazd (do 6 kur na 1 gniazdo), ale trzeba też zwrócić szczególną uwagę na kury słabsze. Na przykład młódki często wieczorem nie śmia usiąść na grzędach, a w dzień zająć miejsca w gnieździe i trzeba im w tym pomóc.

Unikać należy częstego brakowania kur, gdyż usunięcie ptaka ze stada powoduje zakłócenie harmonii współżycia i „porządek dziobania” musi ustalić się na nowo. Do tego zaś czasu nieśność spada. Również zły wpływ ma zestawianie stad, przenoszenie ptaków do innych pomieszczeń, zmiany urzędów kurnika. Dlatego grupę kur przeznaczoną na rzeź lepiej wydzielić z góry i trzymać oddzielnie, a porządku, przedstawienia itp. robić za jednym zamachem unikając zamieszania i zaburzeń w hierarchii obowiązującej wśród niosek.

Wu-Ha

Gryzonie, a szczególnie szczury powodują bardzo duże straty w gospodarstwie. Niszczą ścianny i sufity budynków, zjadają paszę, zboże i inne płody rolne. Są nośicielami różnych schorzeń, którymi zarażają zwierzęta gospodarskie. Dlatego pojawienie się szczurów nie może być lekceważone. Trzeba jak najwcześniej przystąpić do ich likwidacji.

Dobre wyniki daje utrzymywanie w gospodarstwie naturalnych przeciwników gryzoni: kotów i wytresowanych psów. Jest to bardzo skuteczne, gdyż każdy pojawiający się szczur wcześniej czy później będzie wytropiony i zlikwidowany. Co więcej, nie stanowi żadnego zagrożenia dla zwierząt gospodarskich.

Drugim sposobem jest wychwytywanie szczurów przy po-

mocy różnego rodzaju pułapek, w które wkłada się przynętę. Nie polecamy jednak tej metody. Jest ona niehumanitarna, kłopotliwa i mało skuteczna.

TĘPIMY SZCZURY

Najbardziej skuteczne jest chemiczne zwalczanie szkodników. Polega ono na wykładaniu trutek pokarmowych lub gazowaniu pomieszczeń.

Trutki można nabyć w sklepach z artykułami chemicznymi.

mi. Trzeba je tak zakładać, by zwierzęta gospodarskie nie miały do nich dostępu. Ich skuteczność jest tym większa, im bardziej urozmaicona jest przynęta, a więc produkt, z którym miesza się trutkę. Dobrze jest stosować dwa rodzaje trutki. Należy równocześnie wykladać trutkę we wszystkich pomieszczeniach, w których mogą znajdować się szczury. Trzeba też w tym czasie uniemożliwić szczurom dostęp do innej paszy.

Gazowanie pomieszczeń mogą przeprowadzić tylko specjaliści. Likwidowanie szczurów w jednym tylko gospodarstwie we wsi nie przyniesie pełnych efektów. Dlatego najlepiej przeprowadzić tak zwaną deratyzację równocześnie w całej wsi. Zajmują się tym specjalne ekipy.

inż. K. Rakowski



JESZCZE CZAS NA DECYZJĘ

WIKTA: „Piszę do Ciebie „Przyjaciółko” w trudnej dla mnie sytuacji. Poznałam i pokochałam chłopca, który ma bezwładne nogi. Znamy się już dość długo i z każdym dniem bardziej kochamy, ale właśnie to niepokoi moich rodziców. Twierdzą, że jestem ładną dziewczyną i stać mnie na zdrowego chłopca. Nie chcą słyszeć o jakichkolwiek wspólnych planach.

Janek uczy się w technikum. W przyszłości na pewno potrafi zarobić na swoją rodzinę. Jest wrażliwy i umie okazać mi uczucie. Zerwanie odczułoby boleśnie. Co mam robić, jak przekonać rodziców? Ja mam osiemnaście, a Janek dwadzieścia lat”.

Bardzo mało wiemy o Tobie, Wikto i trudno nam zająć stanowisko na podstawie tak krótkiego listu. Poprosiliśmy o radę naszego redakcyjnego psychologa:

Znamy wiele przykładów szczęśliwych małżeństw, choć jedno z partnerów cierpi z powodu jakiejś ułomności. Wady fizyczne nie uniemożliwiają zazwyczaj zgodnego pożycia, a czasem wynagradza je duża kultura uczuć i wartościowe cechy charakteru. Dlatego nie widzimy zasadniczych przeszkód do zawarcia w przy-

szłości małżeństwa. Jednak decyzja ta, zwłaszcza z Twojej strony powinna być poprzedzona głębokim namysłem, a nawet pewnym okresem próby.

Jesteś wprawdzie pełnoletnia, ale jeszcze bardzo młoda a na pewno zbyt młoda, by zrozumieć wszystkie kłopoty i trudności na jakie mogłoby być narażone Wasze małżeństwo. Przede wszystkim nie sprawdźś jeszcze siły i stałości uczuć swoich i Janka. Miłość ludzi młodych bywa często gwałtowna, autentyczna i bezinteresowna — ale łatwo i często zmienia swój obiekt. W wieku 18 lat trudno więc ocenić swoje uczucia, trzeba na to trochę czasu i doświadczenia. Poza tym musisz liczyć się z niechęcią rodziców — i niestety — niezrozumieniem środowiska. A także z tym, że u-

łomność Janka uniemożliwi Wam wspólne korzystanie z wielu rozrywek, zmusi do trzymania się jednego warsztatu pracy, być może utrudni jej zmianę dla uzyskania korzystniejszych warunków itp. Musisz także wziąć pod uwagę to, że mimo najlepszych chęci Janek nie będzie w stanie wykonywać cięższych, domowych prac, wręcz przeciwnie — to jemu trzeba będzie okazać dyskretną pomoc. Twój rodzice mają wiele racji obawiając się tych wszystkich przeszkód, choć formułują swoje obawy niefortunnie.

Rozpatrzmy też sprawę z punktu widzenia Janka. Chłopiec na pewno ma wiele zalet, a przede wszystkim jest bardzo wrażliwy. Od kobiety, z którą się wiąże, nie oczekuje współzucia, ale zrozumienia, nie litości, a miłości. Szczęście

da mu tylko świadomość, że jest wzajemnie kochany, potrzebny. Gdybyś nie umiała tego osiągnąć i nie sprostowała czekającym Cię obowiązkom, wyrządziłabyś Jankowi wielką i niepowetowaną krzywdę.

Masz 18 lat, jesteś pełnoletnia i możesz decydować o swoim losie. Naszym jednak zdaniem rzeczywistą dojrzałość wykażesz, gdy potrafisz poddać swoje i Janka uczucia próbie czasu. Możecie przecież nadal spotykać się i przyjaźnić, poznawać się lepiej. Życzymy Wam obojgu wiele rozważli i wiele szczęścia.

Gdybyś jednak Wikto po przeczytaniu naszej odpowiedzi doszła do wniosku, że nie sprostasz obowiązkowi, a Twoje uczucia nie są dostatecznie silne — odejdź już teraz, nie narażając Janka na dotkliwy i bolesny zawód.



„ON PALI PAPIEROSY”

TERESA: „Zauważyłam, że 11-letni syn mojej sąsiadki, kolega z klasy mojej córki pali papierosy w gronie starszych chłopców. Nie wiem, co w tej sytuacji zrobić. Czy porozmawiać z jego matką, czy próbować samej załatwić sprawę? A może dać znać szkole, ponieważ jestem w trójce klasowej? Poradz, „Przyjaciółko”, co zro-

bić? Taki mały chłopiec, a już zatrąwa organizm i wpada w niebezpieczny nałóg”.

Droga Czytelniczko! Troska o sprawy nie związane bezpośrednio z Twoją rodziną godna jest pochwały. Wszyscy wiemy jak niebezpieczny dla młodego chłopca jest nikotynowy nałóg, jakie spustoszenie uczynić może we wzrastającym przecież jeszcze organizmie. Istotne są też konsekwencje wychowawcze. Piszesz, że chłopiec obraca się w gronie starszych kolegów. Ci „koledzy” wprowadzić go przecież mogą nie tylko w palenie papierosów, ale również w inne, niebezpieczne i szkodliwe sprawy.

Niestety przypadki nałogowego palenia papierosów przez

dzieci zdarzają się często. Przyczyną jest niedostateczna opieka i aktywność wychowawcza domu rodzinnego, nieodpowiednie towarzystwo, a także brak reakcji ludzi dorosłych na widok malca z papierosem w zębach. Sami chłopcy — rzadziej dziewczynki — palą, bo chcą czuć się dorośli. Szkoda, że dorosłość tę manifestują w taki sposób. Wpadając w niebezpieczny nałóg, niszczą swoje płuca i serca. Lekarze dowiedli bezspornie, że palenie papierosów jest zawsze bardzo szkodliwe, a szczególnie w okresie wzrostu, gdyż powoduje nieodwracalne zmiany w organizmie.

Co jednak robić w opisanym przez Ciebie przypadku? Sądzymy, że należy najpierw po-

rozmawiać z chłopcem. Uświadomić mu niebezpieczeństwa związane z nałogiem i spróbować nakłonić go do zaprzestania palenia. Zwróć uwagę, że paląc — robi się mniej sprawny fizycznie, będzie gorzej biegał (krótki oddech), gorzej pływał. Niebagatelny jest też argument, że nikotyna hamuje wzrost. Zagranie na ambicji chłopca, przedstawienie mu wszystkich konsekwencji paleniosowego nałogu może spowodować, że zaniecha palenia.

Jeżeli rozmowa nie da oczekiwanych rezultatów możesz porozmawiać z rodzicami chłopca, oczywiście życzliwie i przyjaźnie, aby nie wyglądało to na wtarcanie się w sprawy, które do Ciebie nie należą. Jednocześnie trzeba

przedstawić sprawę wychowawczą, która zapewne z większą uwagą zajmie się tym uczniem. Można go przecież zainteresować uczestnictwem w zajęciach pozalekcyjnych, pracach koła sportowego czy innych organizowanych przez szkołę imprezach. Odciągnie go to od towarzystwa, z którym wchodził się popalając papierosy.

Możesz też zająć się chłopcem indywidualnie. Zaproś go czasem do domu, niech z Twoją córką odrabiają lekcje. Zorganizuj dzieciom wspólny podwieczorek. Takie postępowanie będzie wyrazem Twojej życzliwości, pozwoli Ci zyskać wpływ na chłopca i uzyskać w przyszłości dobre wyniki wychowawcze.



STYPENDIUM

IRENA: „Mój syn został przyjęty na studia. Ja nieźle zarabiam, ale mam na utrzymaniu jeszcze dwoje młodszych dzieci. Chciałabym wiedzieć, ile wynosi stypendium i kto je przydziela? Wiem od syna, iż ma to być stypendium zwyczajne”.

Wysokość stypendium zwyczajnego jest zależna od wysokości dochodu (netto) przypadającego na jedną osobę w rodzinie studenta żyjącej we wspólnym gospodarstwie domowym.

Stawki są następujące:

Jeśli na jedną osobę w rodzinie studenta przypada do 600 zł — stypendium zwyczajne wynosi 1200 zł; przy dochodzie od 600 do 800 zł — od 1000 do 1150 zł, gdy dochód kształtuje się w granicach od 801 do 1000 zł — od 800 do 1000 zł, przy dochodzie od 1001 do

1200 zł. — od 600 do 800 złotych. I wreszcie gdy na 1 członka rodziny studenta przypada od 1201 do 1400 zł, stypendium wynosi 600 złotych. Ponadto przepisy przewidują możliwość przyznania studentom chorym na gruźlicę lub inwalidom stypendium zwyczajnego w maksymalnej wysokości oraz podwyższenia stypendium osobom nie mającym rodziców lub osób zobowiązanych do alimentacji. Kwota podwyżki nie powinna przekraczać 200 zł. Istnieje także możliwość uzyskania premii zwyczajnej, zależnej od wyników

w nauce. Przy średniej ocenie niższej niż 3,6 premia wynosi do 200 zł, gdy średnia osiąga lub przekracza 4,0 — do 300 zł, gdy nie jest mniejsza niż 4,5 — do 500 złotych. Ponadto student może otrzymać okresową nagrodę, której wysokość jest również zależna od wyników w nauce.

Stypendium, o którym piszemy, przyznaje studentom dziekan wydziału. Na pierwszym semestrze czyni to na wniosek organu decydującego o przyjęciu na studia, w następnych semestrach na wniosek samorządu studenckiego,

zaopiniowany przez wydziałową komisję do spraw pomocy materialnej.

Szczegółowe przepisy dotyczące przyznawania (i cofania) studentom stypendiów, nagród, zasiłków, premii itp. znajdziesz w zarządzeniu Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 5 października bieżącego roku, ogłoszonym w Monitorze Polskim nr 35 pod pozycją 206. Zarządzenie to obowiązuje od 1 października br.



MARZANNA

WIESŁAWA: „Słyszałam, że w Polsce uprawiana jest roślina zwana marzanna, która ma właściwości lecznicze i jest używana przy chorobach nerek. Czy takie zioła można kupić?”

Marzanna barwierska (Rubia tinctorum L.) uprawiana na terenie kraju przypomina pospolicie występującą w stanie naturalnym, w lasach marzannę wonną (Asperula odorata). Marzanna barwierska ma stosunkowo niską, płożącą się część nadziemną ale wytwarza bogaty system grubych, czerwonych w przekroju korzeni.

Marzanna barwierska była znana w krajach dalekiego wschodu już od najdawniejszych czasów jako źródło cen-

nego barwnika roślinnego — alizaryny. W Indiach do farbowania tkanin na kolor czerwony używano wyciągu z korzeni pokrewnego gatunku — Rubia cardifolia L. Z krajów wschodu znajomość barwników roślinnych pomalą przechodziła do Europy, gdzie w ostatnich wiekach zaczęto doceniać również ich wartość. W tym okresie nie tylko zbierano naturalnie rosnące rośliny barwierskie, ale rozpoczęto ich hodowlę. Przed wojną również w Polsce uprawiano marzannę dla produkcji barwnika.

Przez całe wieki poszedł jednak w niepamięć fakt, że już Discorides w I wieku naszej ery stwierdził, że roślina ta ma cenne właściwości lecznicze. Przypomniانو to sobie dopiero na początku XX w., kiedy to w Niemczech zaczęto wypróbowywać działanie korzenia marzanny na schorzenia nerek. Nawrót do ziołolecznictwa na całym świecie spowodował zainteresowanie się tą rośliną również w innych krajach. W wyniku licznych prac i badań w ZSRR okazał się lek na kamień nerkowy,

którego głównym składnikiem była marzanna barwierska. Niektóre leki ziołowe produkowane w innych krajach również zawierają korzeń tej rośliny.

W Polsce od kilku lat podjęto badania nad marzanną. Obecnie produkuje się polski lek na kamień nerkowy pod nazwą „Rubinex”. Lek ten można otrzymać na receptę w aptece. Stosowanie suchego, sproszkowanego korzenia marzanny nie jest właściwe, gdyż uniemożliwia właściwe dawkowanie.



PO OBU STRONACH LADY

Grzeczność obowiązuje, po obu stronach lady. Codziennie jesteśmy jednak świadkami

sporów i awantur, które dowodzą, że nie dla wszystkich jest to tak oczywiste.

WANDA: „Przy mnie klientka zwróciła uwagę ekspedientce: „czemu jest pani taka naburmuszona?” Rzeczywiście ta młoda dziewczyna zachowywała się tak, jakby nie tylko obsługiwała, ale jeszcze płaściła rachunki za klientów. Zareagowała też brzydko: „czego pani się czepia!” Klientki podzie-

liły się na dwa obozy. Który miał rację?”

Jakże chętnie widzielibyśmy za ladą zawsze grzecznie uśmiechnięte i uprzejme sprzedawczynie. Taki sposób zachowania powinien stać się ich zawodowym nawykiem! Tego idealnego stanu nie przyspiesza jednak nietaktowne uwagi klientów.

JOLA: „Jakaś pani bardzo długo wybierała torebkę, prosiła chyba o dziewiątą, gdy

zbuntował się ktoś w długiej już kolejce. Napiszcie, by ludzie szybciej podejmowali decyzję, bo nikt nie ma zbyt wiele czasu.”

Piszemy. Niezdecydowane klientki to istotnie plaga, ale należy zdobyć się wobec nich na cierpliwość. I Ty kiedyś będziesz długo zastanawiać się jaki: brązowy, w ciapki, zielony, czy też może złocisty szalik lepiej ozdobi Twój płaszcz. Bądź tolerancyjna!

PROSIMY O ADRES

„Zaniepokojoną matkę” Krystynę, „Samą” z Łodzi, „Patriotkę”, Barbarę P. z Ostrołki, oraz „Ilę” ze Szczecina.

UWAGA! Alina z Koźla — sądymy, że pomoże Ci lekarz okulista.

Teresa — informację czy i które policealne studia zawodowe rozpoczną naukę w lutym uzyskasz w kuratorium okręgu szkolnego (w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 32).

Przekonaj się, że
PERFUMY
"MONA"



● posiadają przyjemny i dyskretny zapach
● dodają atrakcyjności każdej Pani
● należą do perfum typu francuskiego

Praktyczny i elegancki pojemnik aerozolowy z rozpylaczem kosztuje zł 40,—

"Pollena-Lechia"
Poznań
K 347

Odświeżającą
wodę kolońską „LAJKONIK”
poleca FLORINA

KW 20

Mini-książka
kucharska • 77. RYBY



Rybka
jest dobra
na wszystko...

Jeśli w domu ktoś choruje na żołądek, jest na diecie lub... odchudza się, to koniecznie powinien odżywiać się rybami. Ich mięso jest łatwostrawne, a równocześnie dostarczające tyle białka, co mięso zwierząt rzeźnych, albo i więcej. Oto przepis na takie danie z ryb, które na pewno nikomu nie zaszkodzi.

PULPETY RYBNE

Prawdę mówiąc, do pulpetów można użyć każdą rybę, nie tylko morską, ale i nawet ten drobiazg złowiony przez męża-wędkarza. 3/4 kg przygotowanych ryb, oczyszczonych z ości itd. przepuścić przez maszynkę razem z namoczoną w mleku bułką (odciśniętą) i z cebulą. Można też cebulę posiekać i dodać przesmażoną na tłuszczu. Tę masę wyrabiamy z 2 żółtkami, 2 łyżkami posiekanej natki pietruszki, solą, pieprzem (nie dla wszystkich chorych!) i białkami, ubitymi na sztywną pianę. Jeśli trzeba, można dodać bułki tartej.

Z masy wyrabiać pulpety. Kto ma, to je ułożyć na wkładce garnka do gotowania na parze (kto nie ma — to na sicie). Wkładkę przelać zimną wodą, ułożyć na niej pulpety i wstawić do garnka z wrzącą wodą, przykryć i gotować na parze 30—40 minut. Podawać z makaronem, jarzynkami i dobrym sosem, np. koperkowym, pomidorowym, grzybowym — co kto lubi i co mu wolno — jeśli jest na diecie.

K 348

Redaguje Zespół. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wydawnictwo Współczesne 00-490. Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala) Redakcja: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, 2-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie (31-121), ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie (35-002), ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie (10-007), ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu (50-021), ul. Łaciarska 33.

Ogłoszenia przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490. Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wewn. 32 lub 69. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz Urzędy Pocztowe.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-1000024, tel. 20-46-88.

Reklamsów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Druk: Pras. Zakł. Graf. RSW „Prasa, Książka, Ruch”. 00-624. W-wa, Marszałkowska 3/5
Druk okładki Zakł. RSW „Prasa, Książka, Ruch”. 01-042. Warszawa, ul. Okopowa 58/28
Nr indeksu: wydanie miejskie 37153, wydanie wiejskie 37156 Zam. 4221 W-50

K R Z Y Ż Ó W K A

1		2		3		4		5		6		7
						8						
9	P	E	R	G	A	M	L	N				
						10		11				
12				13								
				U								
						14						
15				T								
				O								
						16						

POZIOMO. 1) środek do upiększania i pielęgnowania ciała, 8) chirurg specjalista, 9) papier używany do pakowania tłuszczów, 10) zapasnik w walce byków, 12) spichrz zbożowy, 14) słynny cesarz rzymski z III w., który przyjął tytuł Dominus et Deus (pan i bóg), 15) klomb, gazon, 16) obyczaje przechodzące z pokolenia na pokolenie. **PIONOWO:** 1) grosz naszych sąsiadów, 2) protest, 3) treść, osnowa, 4) umowa, układ, 5) część szachownicy, 6) uczestnik gonitwy konnej, 7) opiekunka, 11) ciastko z kremem, 13) pojazd mechaniczny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — 00-950 Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek.

DO ROZŁOSOWANIA portmonetka i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 39/1384

POZIOMO: — 1) szczęście, 7) rozwój, 8) pieczęć, 9) tartak, 12) kubrak, 15) reflektor, 16) żołędź, 17) strażnica; **PIONOWO:** — 1) szpak, 2) zecer, 3) Śląsk, 5) żona, 6) róża, 9) talia, 10) rekin, 11) kurka, 13) urok, 14) Andy.

OGŁOSZENIA DROBNE

ALOESY lecznicze wysyła hodowla Stanisław Kluz, Lubasz koło Czarnkowa.

ATRAKCYJNA metoda wyszczuplająca! Komplet specjalnych ćwiczeń i diet wysyła za pobraniem Ognisko TKKF — 58-560 Cieplice Zdrój, skr. pocztowa 54.

FOTOGRAFIE nagrobkowe porcelanowe, wiecznotrwałe, gwarantowane wykonuje: Furowicz, Katowice, Kechanowskiego 12a. Zadzajcie bezpłatnych cenników! J 350

MASZYNY DZIEWIARSKIE saneczkowe do swetrów typu produkcyjnego wykonuje na zamówienie Specjalistyczny Zakład Mechaniki Maszyn Aleksander Smiechowski, Łódź, Obornicka 2 m 51. 321

SRUTOWNIKI kamieniowe gwarantowane sortuje Mechanika Maszyn Rolniczych Radziszewo Szczecińskie. 334-0

WYKONUJE dwupłytowe, metalowe maszyny (aparaty) do robienia swetrów, gwarancja, nauka Leon Kędziora Luboń k/Poznań. Dzierżwińskiego 12. 338-0

MEBLE — salonik stylowy, obrazy kupię. Oferty „3595” Biuro Ogłoszeń 30-958 Gdańsk. J 351

NAZWISKA NAGRODZONYCH: I nagroda — portmonetka — Romana Brakowska ze Szczecina.

NAGRODY KSIĄŻKOWE: 1) Florentyna Giedrzyć z p-ty Łobez; 2) Irena Mołczanów z p-ty Łobez; 3) Wilhelm Lubczyński z Marcinkowic; 4) Krystyna Pytką z Poznania; 5) Joanna Łuszczak z Nowego Tomyśla; 6) Dorota Fedorowicz ze Szczecina; 7) Genowefa Bednarz z Lubania Śl.; 8) Jan Zieliński z Pruszcza Gd.; 9) Augustyn Pytką z Poznania; 10) Helena Ajmowska z Warszawy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 40/1385

POZIOMO: — 1) przodownica, 8) proso, 9) zapomnienie, 10) lotos, 12) sobek, 16) wierzcięta, 17) drzwi, 18) Krakowianka; **PIONOWO:** — 1) przesada, 2) Opole, 3) okno, 4) nieborak, 5) apel, 6) fort, 7) postawa, 11) oliwa, 13) baza, 14) kwik, 15) siew.

NAZWISKA NAGRODZONYCH: I nagroda — portmonetka — Maria Babińska ze Słupska;

NAGRODY KSIĄŻKOWE: 1) Maria Szpak z Nowego Dworu; 2) Janina Kowalska z Warszawy; 3) Henryk Radziwiński z Białegostoku; 4) Elżbieta Grzegorzak z Przemysła; 5) Henryka Krużyńska z Goleniowa; 6) Romana Brakowska ze Szczecina; 7) Ewa Kunowska z Bydgoszczy; 8) Irena i Władysław Krupscy z Torunia; 9) Maria Kukowska z Brzegu; 10) Krystyna Węgrzynowicz z Augustowa.

NAGRANIA dźwiękowe „Społem” — Wesoła 21, 25-950 Kielce 1. Podać treść życzeń, tytuł piosenki. Wysyłamy za pobraniem pocztowym. J 352

PASY PRZEPUKLINOWE (sprężynowe), pasy brzuszne, lecznicze, pooperacyjne — wysyła ortopeda Zieliński, Stradom 11, 31-088 Kraków. J 353

POCZTÓWKI z jedną piosenką (koledą) nagrywa PRACOWNIA KART DŹWIĘKOWYCH 00-973 Warszawa 22, skrytka 95. W zamówieniu podać życzenia (kilka piosenek). Nagrywamy koledy bez życzeń. Wobec likwidacji wszystkich placówek nagrań usługowych przyjmujemy do 30 grudnia zamówienia na rok 1975 na Dzień Kobiet, Dzień Matki, Święta Wielkanocne, Komunię oraz inne okazje. 354

STUDIUM IZOMORF uczy gry na: FORTEPIANIE, AKORDEONIE, GITARZE SOŁOWEJ i BASOWEJ, nowym zapisem nutowym. Zgłoszenia na roczny kurs korespondencyjny przyjmuje Studium 02-511 Warszawa, Morskie Oko 2. Możliwość konsultacji w Białogardzie, Białymstoku, Bydgoszczy, Gliwicach, Jarocinie, Wlkp., Krakowie, Olsztynie, Szczecinie, Wrocławiu i Warszawie. J 355

ZDANIEM MĘŻA:
— Zosiu, Twoje ręce bardzo wyładniały od czasu, gdy zaczęłaś używać dobrych emalii do paznokci...



Celia
OFERUJE PANIOM
w szerokim wyborze:

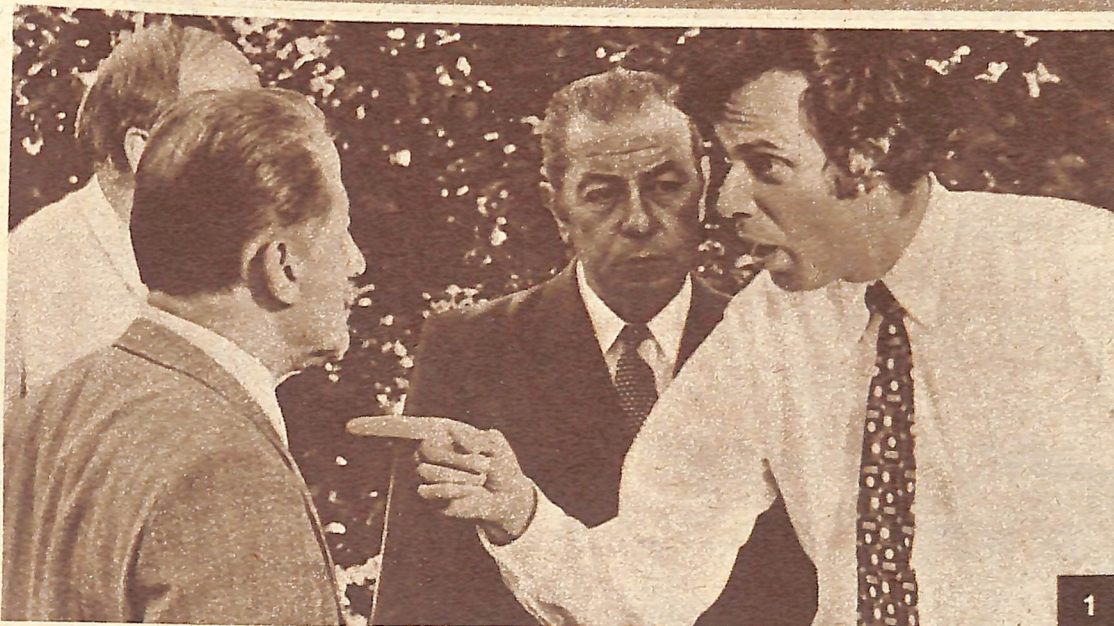
- emalie do paznokci w 15 kolorach
- emalie perłowe w 17 kolorach

K 349

OPOWIEŚĆ FILMOWA

ZAPROSZENIE

(SZWAJCARSKI KOMEDIO-DRAMAT, KOLOR, NAPISY)



1

Remy, urzędnik niewielkiego biura, traci matkę. Jest to dla tego podstarzałego, samotnego mężczyzny wielki cios. Remy jest cenionym pracownikiem, więc współczujący szef daje mu dwa miesiące urlopu. Pod koniec owych dwóch miesięcy przychodzą dla wszystkich kolegów z biura zaproszenia na niedzielę do podmiejskiej miejscowości. To Remy daje znać o swoim istnieniu. Zaprasza ich do odziedziczonego po matce domu. Koledzy wyruszają z zaciekawieniem, jak też ów niezręczny stary kawaler poradzi sobie w samotności.

Okazuje się, że nadspodziewanie dobrze. Dom, do którego zostali zaproszeni, jest obszerną rezydencją z przestronnym parkiem, strzyżonymi trawnikami, mnóstwem rzadkich kwiatów. Nikt nie potrafi ukryć zazdrości i zaskoczenia.

Po obejrzeniu domu i powitalnych toastach towarzystwo przenosi się do ogrodu. Wynajęty lokaj obsługuje gości. Zabawa staje się coraz bardziej swobodna. Kiedy jednak najmłodsza z kobiet — Alina — proponuje strip-tease (fot. 2) zastępca szefa pan Lamet oburza się. Dochodzi do ostrej wymiany zdań (fot. 1) a potem do bójki...

Jedynym poszkodowanym jest w efekcie gospodarz, ponieważ nie miał pojęcia co się święci i wpadł w sam środek walczących. Uderzony w głowę traci przytomność. Goście rozjeżdżają się do domów. Remy znów jest sam. Lokaj Emil, wynajęty na ten jeden dzień, opiekuje się nim czule jak niania. Może przynajmniej on zechce tu zostać na stałe? Remy jest przecież teraz zamożny. Chciałby jeszcze tylko nie być samotny...

Jest to film bez galopującej, sensacyjnej akcji ale ogląda się go z nieustającym zainteresowaniem. Reżyser Claude Goretta, długoletni realizator filmów telewizyjnych, potrafi obserwować wnikliwie i przekazać swoje obserwacje w sposób interesujący. Wykorzystuje świetnie naturalne otoczenie, urodę owej rezydencji, w zestawieniu z przeciętnością zebranych tu ludzi. Interesującą postać lokaja Emila stworzył Francois Simone.

B. Cieciarska

Taki wąż to nie tylko miękka, dobra zabawka dla naszych dzieci, ale także osłona od wiatru przy drzwiach lub oknach. Wykonuje się go na drutach ściąganiem gładkim.

Narzucić 40 oczek, rozłożyć je na 4 druty i przerabiać na okrągło po 8—10 cm różnymi kolorami do długości 150—200 cm i zakończyć.

Na główkę narzucić 18 oczek, przerabiać ściąganiem gładkim dodając na brzegach 4 x 1 ocz. co 4 rzędy oraz 6 x 1 ocz. co 6 rząd. Następnie gubić po obu brzegach co drugi rząd 6 x 1 oczko, 3 x 2 ocz., 1 x 3 ocz. i pozostałe 4 oczka. W ten sposób wykonać spód głowy. Następnie innym kolorem narzucić 34 oczka, przerobić prosto 2 rzędy i gubić tak samo jak wyżej. Wykonać w ten sposób drugą taką część — doszyć je z przodu głowy (w środek pomiędzy nie wszyć języczek). Całość wypchać watą, albo resztkami wełny. Naszyć oczy z tkaniny lub plastiku.

Również z resztek wełny można wykonać kolorowe wałeczki (ściąganiem karbowanym). Skręcone sznurki przeciągnąć przez oczka dzianiny i po wypchaniu związać na końcach. Takie wałeczki chronią malucha przed uderzeniami, mogą służyć jako zabawki, lub poduszczyki do siadania.

Polecamy również zabawną „skarpetkę z palcami”. Każdy z palców wykonany jest z wełny w innym kolorze. Robi się je podobnie, jak rękawiczki.

NA MIKOŁAJA

Z RESZTEK WEŁNY

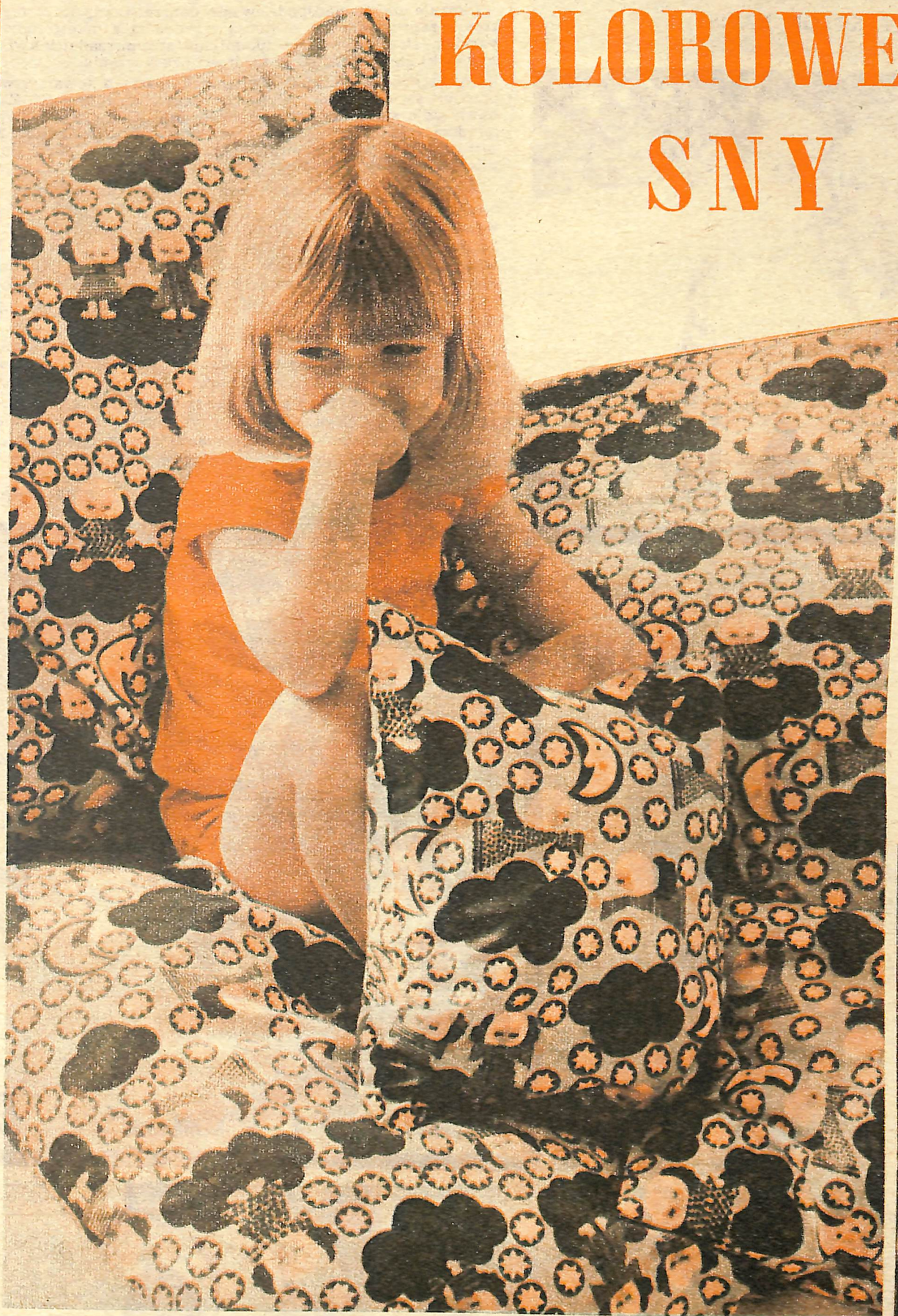


2



KOLOROWA POŚCIEL

KOLOROWE SNY



Kolorowa bielizna pościelowa ma tyle zalet, że chętnie ją kupujemy i szyjemy nawet wtedy, gdy mamy spory zapas białej. Łatwiej się pierze, nie wymaga tylu zabiegów, co tradycyjna. Jest naprawdę ładna i wesoła i... tania, bo kretony są niedrogie, a prawie każda z nas może uszyć ją sama i to w ciągu jednego wieczoru.

Jak się do tego zabrać? Przede wszystkim kupić lub wyszukać w domu resztki kretonów czy kolorowych płócien. Wykorzystamy je do zabawnych połączeń z inną tkaniną lub ozdobnego wykończenia poszewek i powłóczek na kołdrę. Zgodnie z własnym pomysłem (nasze ilustracje ukazują tylko znikomą część możliwości) dokupmy płótno bawełniane lub lniane w jednym kolorze albo wielobarwne czy też wzorzysty kreton. Wybierać możemy nie tylko spośród tkanin typowo pościelowych, bo wszystkie rodzaje wzorów i barw są modne.

Obliczając ilość potrzebnego materiału dorzucmy kilka centymetrów na spranie i szwy oraz około pół metra na nowoczesne „zapięcie bez zapięcia”. Oszczędzi to nam trudu dziergania dziurek i wszystkich kłopotów z guzikami czy spinkami. (Na str. 11 pokazujemy, jak wykonać to zapięcie). Kolorowej pościeli dodają wdzięku marszczone fałbany. Obszywa się nimi poszewki i zapięcie-zakład powłóczki na kołdrę. Jednobarwne, ciemne płótno wygląda nobliwie w połączeniu z białym, angielskim hafcikiem, a odmienne wzorem i kolorem plisy czy aplikacje są po prostu ogromnie wesołe. Lecz i bez tych ozdób wymagających większego nakładu pracy, nasza kolorowa pościel będzie śliczna i na pewno przywoła kolorowe sny.

